22 października 2026

NR 248 (18641)

Sport

81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

UEFA EUROPA LEAGUE

Jago zlej Brukselę!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

eprasa.pl 3575462e8e

Z DRUGIEJ STRONY

Dariusz Leśnikowski

Orda milorda

Dawid Szwarga ponownie w Rakowie. Już w poniedziałek, gdy gruchnęła wiadomość o dymisji Tomasza Kaczmarka, to właśnie ta kandydatura jawiła się jako najmocniejsza na puszczonej w ruch trenerskiej karuzeli. My też nie mieliśmy co do tego wątpliwości, wystarczy spojrzeć na okładkę „Sportu" z tytułem „Pan wzywał, milordzie?". Trochę przekornym, owszem, ale gdyby spojrzeć na trenerską przygodę nowego/starego szkoleniowca „Medalików", nie ma wątpliwości, że klub z Limanowskiego jest dlań ważny. Zajmuje przecież jej lwią część; był też pierwszym, który powierzył mu samodzielne prowadzenie drużyny ligowej. Nie byle jakiej: dostał „na dzień dobry" ekipę mistrzowską, z którą – jako trenerski debiutant-beniaminek, podkreślmy – w kwalifikacjach Ligi Mistrzów zaszedł dalej, niż jakikolwiek inny szkoleniowiec polskiego czempiona w ostatniej dekadzie. Po sezonie podziękowano mu za pracę – oficjalnie dlatego, że w lidze nie udało mu się wywalczyć przepustki do kolejnej edycji pucharów. Kto wie jednak, czy Michał Świerczewski zdecydowałby się na ten ruch, gdyby nie pewność powrotu do klubu Marka Papszuna. Szwarga przecież w Rakowie pozostał, znów jako ważny członek Papszunowego sztabu.

Powtarzające się raz po raz nazwisko obecnego trenera Legii jest być może kluczem do kolejnych działań właściciela częstochowskiego klubu, określanych przez wielu „ekspertów" mianem szaleństwa. Pewnie, że zatrudnienie już piątego od początku roku (a czwartego od początku sezonu) szkoleniowca do pracy z ligową drużyną nie jest działaniem standardowym, budującym powagę marki, jaką w ostatniej dekadzie stał się Raków. Nie jest też jednak – spoglądając na historię prywatnej firmy, stworzonej przez Michała Świerczewskiego od podstaw (czyli od „kawalerki przy ul. Wolności") – działaniem na pokaz: „nieważne, jak mówią, byle mówili"; zwyczajnie mu to przecież niepotrzebne.

Kolejne roszady – zakończone właśnie powrotem Dawida Szwargi – zdają się za to wskazywać na jego nieustającą wiarę w Papszunowe metody, a przy okazji – w ludzi, którzy w swej pracy są im najbliżsi. To była zresztą więź bez mała emocjonalna, osobista; gorzka anegdotka opowiedziana dziennikarzom przy okazji rozstania z Papszunem (o partnerce życiowej, której przestał podobać się twój dom i odchodzi do młodzieńczej miłości z większego miasta) najpewniej nie była przypadkowa.

Mariusz Rajek, kolega z łamów obok, komentując rozstanie z Tomaszem Kaczmarkiem (wykupionym za milion, któremu trzeba będzie płacić zawarty kontrakt – ale to przecież prywatna kasa Świerczewskiego), we wtorkowym wydaniu „Sportu" napisał mocno: „Twórca częstochowskiej potęgi w ostatnim czasie ewidentnie się pogubił". A ja mam wrażenie, że po prostu szukał człowieka zarządzającego ludźmi (szatnią) w sposób „Papszunowy" – czyli jedyny, który Michał Świerczewski uznaje za skuteczny. Nie gwarantował mu tego nikt z trenerskiej ordy ostatnich miesięcy: Łukasz Tomczyk, Dawid Kroczek, wspomniany Kaczmarek, i pewnie Dawid Szulczek też nie. Trzeba więc było minimalizować straty, zanim przekroczą punkt krytyczny. Stąd Szwarga: „uczeń" Papszuna, teraz jeszcze bogatszy o okres współpracy z Rafałem Górakiem, który czasem podkreśla, że metody pracy Papszuna zawsze pilnie obserwował.

No i gdzie tu szaleństwo?

Projekt Szwarga

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Właściciel Rakowa Michał Świerczewski uznał, że zatrudnienie Tomasza Kaczmarka było bardzo kosztownym błędem (milion zł za wykup z Radomiaka) i postanowił go najszybciej jak to możliwe naprawić. Czwartą drużynę poprzedniego sezonu przed spadkiem do I ligi ma uratować doskonale znający częstochowskie realia Dawid Szwarga.

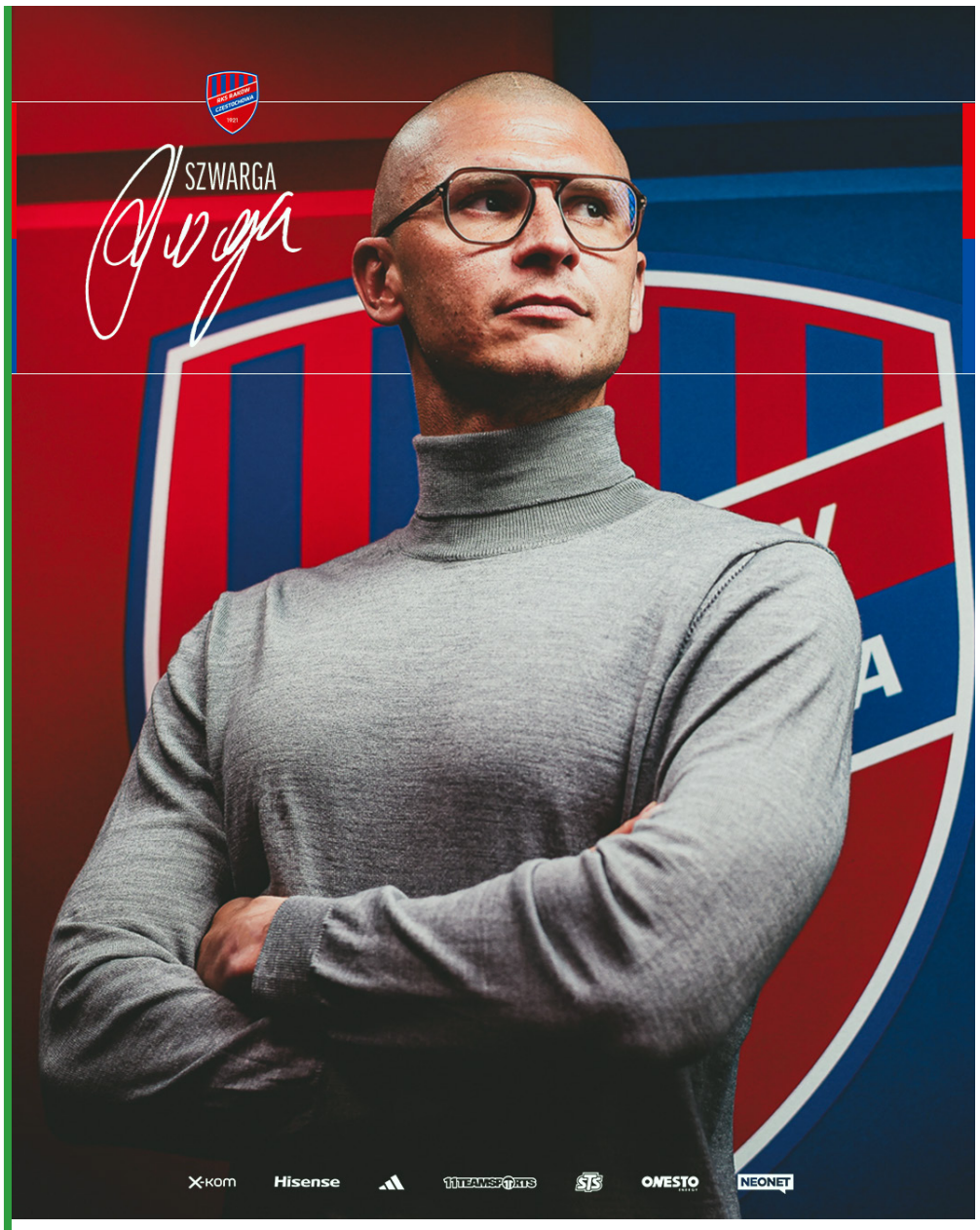

Dawid Szwarga po raz drugi obejmuje stanowisko pierwszego trenera Rakowa

Puchary tak, liga nie

Objęcie pogrążonego w kryzysie klubu przez tego szkoleniowca budzi przeważnie złośliwe uśmieszki ligowych rywali oraz duży niepokój tych, którzy częstochowianom dobrze życzą. To powrót bowiem do tego, co już było i... niekoniecznie działało. Przypomnijmy, że Dawidowi Szwardze powierzony został zespół po mistrzowskim sezonie 2022/23, gdy na pierwsze odejście z klubu zdecydował się Marek Papszun. Wtedy Szwarga przejmował drużynę poukładaną, najlepszą w Polsce, mówiąc najprościej – samograja.

Siłą rozpędu miał bardzo dobry początek. Na „dzień dobry" wygrał 3:0 z Jagiellonią w lidze, ale najważniejsze były eliminacje Ligi Mistrzów. I tam Szwardze poszło naprawdę dobrze. Bez najmniejszego problemu wyeliminował Florę Tallin, poradził sobie z Karabachem, który do tamtego momentu był mission impossible dla polskich klubów, oraz z mającym wielkie aspiracje Arisem Limassol. Zatrzymał się dopiero na Kopenhadze w ostatniej rundzie, i to po wyrównanej walce. W fazie grupowej Ligi Europy już tak dobrze nie było, ale też trzeba przyznać, że wylosował wyjątkowo mocny zestaw rywali (Atalanta, Sporting Lizbona, Sturm Graz).

Gorzej było w ekstraklasie – Raków wiosną przeważnie albo remisował 1:1, albo przegrywał. Zaledwie pięć wygranych skutkowało bardzo rozczarowującym siódmym miejscem i wypadnięciem z pucharów. Po sezonie na powrót udało się ubłagać Marka Papszuna, a Szwarga wrócił do roli jego asystenta. Obecny trener Legii, choć bardzo cenił sobie współpracę ze Szwargą, przyznawał jednocześnie, że przejmował zespół w totalnej rozsypce.

Drugie podejście

Teraz Szwarga przychodzi do kompletnie innego Rakowa. W środku rundy, na ostatnim miejscu w tabeli, z rozbitą szatnią i są naprawdę ogromne wątpliwości, czy zdoła sobie z nią poradzić. Tym bardziej, że poprzeczka od samego początku wisi niezwykle wysoko. Na początek zagra przy Reymonta z Wisłą (24.10), która u siebie wyłącznie wygrywa, potem trafia na rozpędzoną Pogoń (2.11) i pojedzie skonfrontować się ze swoim guru przy Łazienkowskiej. Za urodzonym w Jastrzębiu szkoleniowcem nie przemawiają też ani sukcesy, ani doświadczenie w samodzielnej pracy trenerskiej. Poza Rakowem pracował tylko w Arce Gdynia, z którą wprawdzie awansował do ekstraklasy w 2025 roku, ale kolejnego sezonu nie dokończył wskutek bardzo kiepskich wyników i finalnego spadku.

Wstydliwy bonus

Raków za dotychczasowego asystenta Rafała Góraka musi zapłacić GieKSie 250 tys. zł. Szczególnie upokarzająca jednak jest klauzula bonusu dla katowiczan w wysokości 100 tys. zł, jeśli… Raków utrzyma się w lidze. To trochę tak, jakby odebrać samochód z warsztatu i za parę miesięcy dopłacić mechanikowi za to, że to samo się w nim nie popsuło. Dobitne pokazanie, jak obniżyły się oczekiwania w klubie.

Przemawia za nim na pewno zaufanie właściciela, o którym poprzednicy mogli jedynie pomarzyć. Szwarga był wymieniany wśród najpoważniejszych kandydatów za każdym razem, gdy zmieniano trenerów po ucieczce Papszuna do stolicy. Najpierw wybór padł jednak na Łukasza Tomczyka, potem poniekąd w nagrodę za uratowanie końcówki sezonu i miejsca w pucharach drużynę powierzono w ręce Dawida Kroczka, a kilka tygodni temu Tomasza Kaczmarka.

Kontrakt został podpisany do czerwca 2028 roku, a więc… o rok krócej niż ten z Kaczmarkiem, któremu dano popracować pięć spotkań. Więc gdy teraz z Limanowskiego dobiegają głosy, że Szwarga ma być trenerem na lata, nie można się dziwić, że wzbudzają one jedynie uśmiech politowania, a kibice prześcigają się w licytacji, po ilu meczach „kąpany w gorącej wodzie" Świerczewski będzie szukał kolejnego szkoleniowca. Można by powiedzieć, że na kolejną zmianę nie będzie go stać zarówno finansowo, jak i wizerunkowo, ale przy Kaczmarku też już tak myślano...

Kulisy zwolnienia

Okoliczności rozstania z tym ostatnim były zresztą tak irracjonalne, że zaczęto dorabiać rozmaite teorie spiskowe: że były trener Radomiaka miał dopuścić się działań niegodnych poza boiskiem, które zmusiły Świerczewskiego do natychmiastowego i zaskakującego pożegnania. Jak udało nam się jednak potwierdzić w kilku źródłach, żadnego drugiego dna tu nie było, a powody zwolnienia były stricte sportowe.

– Michał doszedł do wniosku, że Kaczmarek nie dojeżdża taktycznie. W jego ocenie na dłuższą metę to zupełnie nie rokowało poza pojedynczymi wygranymi. Gdy zrozumiał, że popełnił błąd, postanowił się z niego wycofać natychmiastowo. Nie wierzył, że to może jeszcze pójść w do-

eprasa.pl 3575462e8e

a 2.0

Zgodnie z doniesieniami Dawid Szwarga został nowym trenerem Medalików. Czwartym w tym sezonie...

brym kierunku – słyszymy od ważnej osoby przy Limanowskiego.

Co konkretnie nie pasowało Świerczewskiemu? Choć brzmi to kuriozalnie, nie potrafił... zaakceptować przejścia na grę czwórką obrońców, ponieważ „poza Otieno Raków nie ma nikogo na lewą stronę", a reprezentant Kenii jest dość kontuzjogenny. Alternatywa, czyli Jerzy Napieraj, to zdecydowanie melodia przyszłości i na tym etapie „popełnia za dużo błędów".

Obecna kadra częstochowian została zbudowana pod system 3-4-2-1. Wprowadzenie dodatkowego pomocnika miało poprawić grę w środku pola, ale w ocenie właściciela tu nie było żadnej poprawy. Kaczmarek próbował na skrzydłach ustawiać Patryka Makucha i Mahira Emrelego, ale żaden z nich klasycznym skrzydłowym nim nie jest. – Trudno od Makucha oczekiwać, że będzie z bocznych sektorów dośrodkowywał piłkę – można usłyszeć w Rakowie.

„Przesympatyczny człowiek, po ludzku go żal"

Decyzja o rozstaniu zapadła dopiero po, a nie - jak niektórzy sugerowali - jeszcze przed meczem z Wieczystą (2:1). W klubie spodziewano się jej w razie straty punktów w Krakowie, ale po wygranym z dużą przewagą meczu wzbudziła ona niemałą konsternację. Świerczewski uznał, że wygrana z rywalem, który od 60. minuty oddychał rękawami, a wcześniej stworzył sobie sporo dogodnych sytuacji, go nie przekonuje. W drużynie miała również zostać zaburzona hierarchia – Kaczmarek miał nie stawiać na zawodników aktualnie będących w najwyższej formie. Przykładem miało być trzymanie na ławce Lamine'a Diaby-Fadigi, który wszedł z ławki i zdobył przesądzające o wygranej gole. Ciężko jednak czynić trenerowi zarzut z powodu zostawiania sobie w talii prawdziwego „jokera", który zresztą wypalił w najlepszy możliwy sposób.

Poza tym Kaczmarek zdążył sobie zaskarbić sympatię większości pracowników w klubie. - Przesympatyczny człowiek, wszyscy go bardzo polubiliśmy, dlatego po ludzku jest go szkoda. Dla Michała zapewne to też nie była łatwa decyzja. Pewne sprawy merytoryczne należało dogłębniej sprawdzić wcześniej, ale teraz każdy może być mądry. Część piłkarzy uważała, że trener taktycznie nie daje rady, inni cieszyli się, że grają. Takie sytuacje nigdy nie są przyjemne, co do tego nikt nie ma wątpliwości. W tym przypadku nie ma jednak żadnego drugiego dna. Tomasz był decyzją bardzo rozczarowany, ale w momencie utraty zaufania właściciela w jego koncepcję sprawa była przesądzona. Jeśli Michał był tego w stu procentach pewny, to dobrze, że podjął decyzję od razu, a nie odwlekał jej w czasie – słyszymy w Rakowie.

W klubach, gdzie właściciel posiada 100 procent udziałów, zawsze to on podejmuje ostateczne decyzje. Dodatkowo w Rakowie w ostatnim czasie właściciel nie konsultuje strategicznych decyzji z zarządem, nawet jeśli oficjalny przekaz medialny brzmi inaczej. Tak było w przypadku zwolnienia Tomczyka po finale Pucharu Polski w maju, tak samo było i teraz.

„Trener nie może być kolegą piłkarzy"

Nie da się ukryć, że właściciel Rakowa w ostatnim czasie podjął szereg błędnych decyzji kadrowych, przede wszystkim mowa tu o nietrafionych transferach. Jego pozytywną cechą jest jednak to, że nigdy się nie poddaje, a sytuacje trudne jeszcze mocniej go mobilizują. W Częstochowie wszyscy mają nadzieję, że limit złych decyzji został wyczerpany, a Raków pod wodzą Szwargi zacznie wychodzić na prostą. Najpierw musi opuścić strefę spadkową.

– Wszyscy musimy trochę schylić głowy i w niego uwierzyć. Niektórzy piłkarze boją się przyjścia Szwargi, bo rygor na treningach na pewno będzie większy. Od czasów Papszuna go niestety nie doświadczyli i to pewnie był duży błąd. Trener nie może być kolegą piłkarzy – kończy nasz rozmówca pragnący zachować anonimowość.

Mariusz Rajek

Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Tak blisko, tak daleko... Jeden z ważniejszych momentów w pierwszej przygodzie Dawida Szwargi z Rakowem: decydujący mecz o Ligę Mistrzów w Kopenhadze. Brakło bardzo niewiele do historycznego sukcesu. Teraz budować trzeba od nowa.

Nie przekładać na lepszą!

Fot. Mateusz Sobczak / PressFocus

Po prostu strzelać! - proponuje Erik Janża.

Półtorej doby zostało „górnikom" do meczu w Łodzi. Potyczkę z Piastem, w której zgubili dwa punkty, już w głowach odesłali do archiwum. Może z wyjątkiem jednego wniosku.

GÓRNIK ZABRZE

Po 11 kolejkach zabrzanie liderują tabeli, choć nie w każdej „konkurencji" czy „statystyce" są w lidze najlepsi. Więcej bramek od nich strzeliły ekipy Lecha, Legii i GKS-u Katowice; w klasyfikacji xG (goli oczekiwanych) lepszy wskaźnik też ma Kolejorz, a także Wisła Kraków i Motor. No i jeszcze liczba oddanych strzałów: ze 164 uderzeniami górnicy są dopiero na 7. pozycji. Więcej prób podejmowały – prócz Białej Gwiazdy, Lecha, GieKSy i Motoru – też Cracovia i piątkowy rywal Górnika, czyli widzewiacy.

Owe liczby – jak widać – niekoniecznie perfekcyjnie opisują moc drużyny i nie zawsze odzwierciedlają zdobycz punktową i miejsce w tabeli. Samych zabrzan też ta zasada dotyczy: w meczu z Piastem oddali przecież na bramkę gości aż 27 strzałów: zdecydowanie więcej niż w jakimkolwiek spotkaniu w tym sezonie. Ot, przykład: z Wisłą próbowali uderzać trzy razy rzadziej, ale z owych dziewięciu prób wyszła wygrana 2:1. Tymczasem jak było z gliwiczanami – wiadomo: 1:1.

Mniejsza wszak o liczby; ważniejsze są czasem refleksje samych graczy. Erikowi Janży nigdy trafnych spostrzeżeń nie brakuje, tak było i tym razem. – Sporo mieliśmy dośrodkowań w pole karne Piasta – zgadzał się z tym dziennikarskim pytaniem zadawanym po końcowym gwizdku. – A przecież my nie jesteśmy zespołem, który dużo bramek strzela po centrach. Nie mamy wysokich zawodników w przodzie; dopiero gdy wszedł Erik Prekop, trochę się tych centymetrów pojawiło w polu karnym. Nasza gra to raczej prostopadłe piłki, ewentualnie wycofanie do kogoś wbiegającego w pole karne – przypominał kapitan Górnika.

I takich rozwiązań ofensywnych też nie brakowało. Janży zabrakło natomiast – mimo owych rekordowych 27 prób strzałów – większego... zdecydowania kolegów. – Dużo było momentów, w których... przekładaliśmy piłkę na lepszą nogę. „Urbi" (Kacper Urbański – dop. aut.) chyba dwa razy, Maksiu (Maksym Chłań – dop. aut.) raz, Ykia Dimi też – wyliczał Słoweniec. I proponował na to banalne lekarstwo. – Czasem, zwłaszcza gdy boisko jest mokre, po prostu wystarczy strzelić. A nam tej decyzji o strzale chwilami brakowało.

Reasumując: nie przekładać na lepszą!

(DaL)

Od Pogoni do Pogoni

GKS KATOWICE

Kiedy po ostatniej ligowej kolejce minionego sezonu wszyscy katowiczanie na stadionie w Szczecinie celebrowali remis z gospodarzami, dający im niespodziewany awans do europejskich pucharów, radość Rafała Strączka była nieco przytłumiona. Już wcześniej w trakcie rundy wiosennej przyszło mu opuścić parę spotkań z powodu kłopotów zdrowotnych. Mleko oficjalnie wylało się półtora tygodnia później. „Informujemy, że Rafał Strączek przeszedł udany zabieg stawu barkowego. Nasz zawodnik doznał urazu zwichnięcia barku podczas ostatnich minut meczu pomiędzy Pogonią a GKS-em Katowice w ramach 34. kolejki" – oznajmił oficjalnie klub.

W tej sytuacji – i wobec decyzji o odejściu Dawida Kudły – katowiczanie poszukać musieli obsady pozycji między słupkami. Sięgnęli więc po Gabriela Kobylaka, choć temu też w końcówce minionych rozgrywek przydarzył się uraz, a zaraz potem – na zasadzie wypożyczenia z Widzewa do końca rozgrywek 2026/27 – po Macieja Kikolskiego.

Ten drugi jeszcze w szeregach GieKSy nie zadebiutował. Od niedawna zaś rywalizacja między bramkarzami przybrała na sile. – Już trenuję w zasadzie na pełnych obrotach – przyznał nam krótko Rafał Strączek, gdy zamieniliśmy z nim dwa zdania po meczu z... Pogonią. Być może więc zostanie wkrótce oficjalnie wpisany w meczowy protokół, choćby na razie tylko w roli rezerwowego (lub jednego z dwóch rezerwowych bramkarzy). W zeszłym sezonie w 22 występach ligowych Strączek dziewięciokrotnie zachował czyste konto między słupkami gieksiarskiej bramki.

(DaL)

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Rafał Strączek odlicza już dni do powrotu na boisko?

eprasa.pl 3575462e8e

Brak efektu nowej miotły

Kiedy wreszcie „milionerzy" odpalą? Nie wiadomo, a w najbliższym meczu nie będzie im łatwo - wręcz przeciwnie.

WIDZEW ŁÓDŹ

Zapowiada się w piątek niezwykłe starcie w Łodzi. Widzew, który ciągle próbuje złapać odpowiedni rytm, podejmie lidera z Zabrza. Łatwo gospodarzom z pewnością nie będzie – tym bardziej, że w łódzkiej drużynie brak „efektu nowej miotły" po zmianie szkoleniowca.

Dziura z powodu łydki

Za trenera Mateusza Stolarskiego Widzew nie zaliczył jeszcze ani jednego zwycięstwa (3 remisy i porażka). A że na pochyłe drzewo koza skacze, potwierdziły się posępne wieści z obozu medycznego. Lewy obrońca Mario Garcia doznał poważnego urazu łydki, co powoduje dziurę na lewej stronie defensywy. Ma pauzować około miesiąca. Oczywiście z tym pochyłym drzewem i kozą to jedynie niesmaczny żart z mojej strony – dalekosiężne perspektywy rysują się jednak na tle krajowej konkurencji świetnie, trzeba tylko opanować poślizg, w którym znalazła się drużyna, i wyrównać kurs. Łatwo mówi się „wyrównać", ale to raczej – przy nakładach na klub – kwestia czasu.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Społeczność widzewska niezmiennie wierzy, że złote czasy z początku lat 80, i drugiej połowy lat 90. - wrócą!

Element(arz) do poprawki

Czasu nie ma, widzewska społeczność oczekuje oczywiście punktów już w meczu z Górnikiem. Sposobem ma na to być poprawienie utrzymania się przy piłce tuż przy jej odzyskaniu. Piłkarze zwyczajnie za bardzo „chcą", a przecież zbyt szybkie straty napędzają ataki rywali, szybcy zawodnicy Górnika tylko będą czekać na takie błędy. Zdaniem trenera Stolarskiego ten element (i elementarz zarazem) gry trzeba natychmiast poprawić...

Zmian w Widzewie nie tylko w ostatnich latach, ale i miesiącach, różnorakich, oczywiście również kadrowych – było mnóstwo. Klub ewidentnie rozwija się, nie spełniając przy tym jednak na razie wielkich ambicji kibiców i właściciela, jeśli chodzi o pozycję w tabeli. „Nie spełniając" to stwierdzenie mocno delikatne! Po powrocie do ekstraklasy w 2022 roku Widzew tylko raz wdarł się do pierwszej dziesiątki... Zajmował odpowiednio pozycję dwunastą (2023), dziewiątą (2024), trzynastą (2025) i czternastą (2026) – ledwie ratując się przed spadkiem. Obecnie jest czternasty, a zwycięstwo z Górnikiem może wywindować go maksymalnie na 11. lokatę...

Afrykańska melodia przyszłości

Widzew przyzwyczaił w ostatnim czasie do lawiny zmian kadrowych co rundę, ale teraz jego ludzie spekulacje dotyczące tej sfery zdecydowanie ucinają. Dyrektor sportowy Łukasz Masłowski zdążył właśnie zadeklarować, że zimą „nie będzie żadnej rewolucji" w kadrze pierwszego zespołu – nie ma o tym mowy. Trudno traktować jako wzmocnienie testowanie dwóch zdolnych 17-latków z Afryki, których łódzki klub zaprosił na sprawdzian. Skrzydłowy Promise Maduabuchi oraz środkowy pomocnik Uchenna Darlington mogą być jedynie ewentualną melodią przyszłości. Za testami młodocianych Nigeryjczyków stoi Artur Płatek, dyrektor sportowy Widzewa od lipca, który ma kontakty w Afryce. Podobno potencjał obu graczy oceniono pozytywnie, choć jeśli mieliby zostać, to raczej będą na razie grać w rezerwach.

(pacz)

OPÓŹNIENIE BUDOWY WTC

■ Dyrektor sportowy Łukasz Masłowski poinformował, że otwarcie nowego ośrodka Widzew Training Center w Bukowcu zostanie przesunięte na wiosnę 2027 roku (kwiecień lub maj). Powodem tej decyzji jest rozszerzenie projektu o system podgrzewania murawy. Pierwotnie zakładano, że ośrodek będzie gotowy właśnie teraz, w październiku 2026 roku. Obecnie trwa wykończenie wnętrz, montaż dachu nad trybuną zaplanowaną na 900 miejsc oraz wykończenie elewacji. W przyszłości będą tam odbywały się treningi pierwszej drużyny i mecze rezerw. Docelowo ma tam również przenieść się akademia. Całkowity koszt inwestycji to ok. 30 mln zł (1/3 pochodzi z budżetu państwa).

Jak Raphinha i Yamal

Patrząc na grę spadkowicza, kwestią czasu wydaje się, aż zespół z Trójmiasta wskoczy do strefy bezpośredniego awansu. Może już w sobotę?

LECHIA GDAŃSK

Trudno sobie wyobrazić, aby ostatnia w 1. lidze Puszcza – mimo gry u siebie – postawiła się rozpędzonym gdańszczanom. Powiedzieć, że gra Lechii może się podobać, to... nic nie powiedzieć. Co prawda w serii czterech zwycięstw aż trzy przyszły „stykowym" wynikiem 2:1, ale nikt nie odbierał im miana zasłużonych. No i było też zdemolowanie aż 7:1 Stali Mielec, które miało jednego bohatera.

Szach (i mat) prosto z Karpat

Chociaż ten bohater bohaterem jest... właściwie co kolejkę. Gdy Lechia wypożyczyła z Karpat Lwów Artura Szacha, od razu mówiło się, że to całkiem interesujący transfer. Nikt jednak nie spodziewał się, że to będzie aż taki grajek! Ruch Chorzów zapewne dziękuje Bogu, że Ukrainiec w spotkaniu na Stadionie Śląskim dopiero debiutował w nowej drużynie jako rezerwowy (choć wszedł już w pierwszej połowie). Tamten mecz był ostatnim, gdy Lechia była jeszcze rozklekotana i łatana nastolatkami czy wręcz dziećmi.

Był to jedyny występ Szacha, w którym nie zanotował „liczby". Potem? Zawsze coś! Albo gol, albo asysta. W sumie w 8 występach ma ich więc kolejno 6 i 5, choć początkowo wydawało się, że będzie miał też jeszcze jedną bramkę więcej. W derbach Trójmiasta to po jego strzale padł pierwszy gol, ale gdyby nie rykoszet Javiego Domingueza, trafienia by nie było – stąd samobój.

Pirotechnika jak... alarm?

– Kevin Dodaj próbował strzelić, bramkarz Arki odbił piłkę. Zawsze na treningach pracujemy tak, że staram się czekać na odbitą futbolówkę i być jak najbliżej bramki. Wyczułem ten moment, podbiegłem i uderzyłem tak, aby trafić. I tak się stało – mówił Szach. Pomocnik przyznał, że jeszcze nigdy nie grał przed tak wielką, niemal 40-tysięczną publiką, ale nie stanowiło to dla niego presji, tak jak i problemem nie były liczne przerwy wywołane przez pirotechnikę. – Na Ukrainie były alarmy przeciwbombowe i mecze też przerywano – wzruszył ramionami.

Gdzie ta granica?

21-letni reprezentant ukraińskiej młodzieżówki w Karpatach wystąpił 63 razy – z czego 45 razy w rodzimej ekstraklasie. Wykazywał wielki talent, ale nie potrafił go odpowiednio „skonsumować". Niemal nie dawał goli i asyst, podczas gdy w Polsce tylko meczem ze Stalą Mielec pobił cały swój ukraiński dorobek! Pablo Rodriguez i udział przy pięciu golach z Koroną Kielce? Szach był pierwszy!

- To był mój najlepszy mecz w karierze, choć jego początek nie był zbyt udany. Mając 16 lat, raz udało mi się strzelić trzy gole, ale było to jeszcze w lidze młodzieżowej na Ukrainie. Chcę dalej robić swoje, ciężko pracować i grać dobrą piłkę. To także kwestia psychiki, ale mam nadzieję, że to jeszcze nie jest moje maksimum – mówił ofensywny pomocnik po hat tricku i dwóch asystach.

Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Gdy Artur Szach dotyka piłki, dzieją się cuda.

– Wciąż nie wiemy, gdzie leży jego granica możliwości. Na Ukrainie nie stwarzał zbyt wielu sytuacji pod bramką rywala. Częściej szukał podania albo próbował minąć przeciwnika dryblingiem. Teraz moją rolą jest zadbać o to, żeby nie zachłysnął się tym, co już osiągnął – mówił trener Lechii Władysław Łupaszko.

Idol? Lionel Messi

– Nie zakładałem, że po przyjeździe tutaj wszystko będzie łatwe. Wiedziałem, że zespoły grają tu w bardzo szybkim tempie, a przejścia z ataku do obrony i odwrotnie są niezwykle dynamiczne. Zdawałem sobie sprawę, że będę musiał dostosować się do tego stylu, bo futbol na Ukrainie wygląda trochę inaczej. Szczerze mówiąc, początkowo było mi bardzo trudno, szczególnie pod względem fizycznym – mówił nowy gwiazdor 1. ligi, najlepszy piłkarz września, który wysoko zawiesza sobie poprzeczkę. – Gdy byłem dzieckiem, bardzo podobał mi się Leo Messi. Teraz najbardziej podobają mi się Raphinha i Lamine Yamal. Staram się ich jakoś dogonić, ale... to bardzo trudne – uśmiechnął się Szach.

Piotr Tubacki

eprasa.pl 3575462e8e

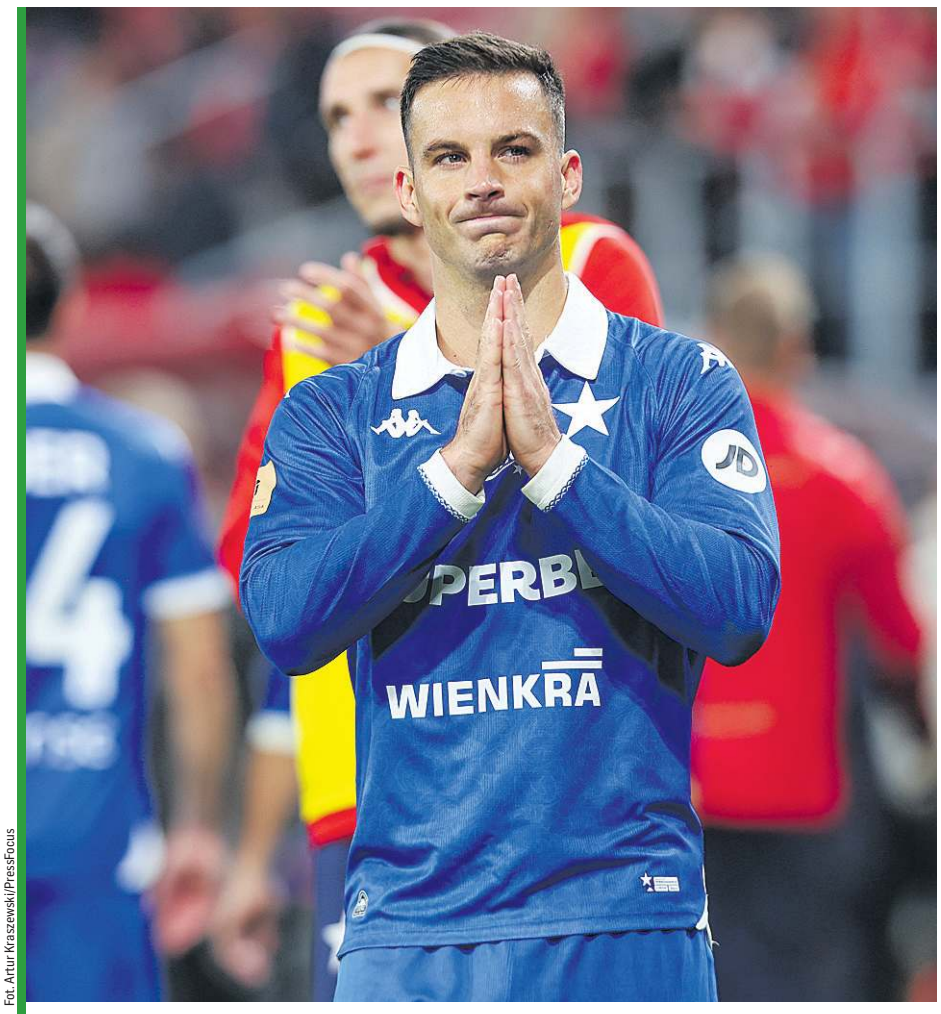

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Angel Rodado zdobył w ekstraklasie cztery gole. Wszystkie na swoim stadionie.

Skazani na Rodado

Biała Gwiazda została z jednym napastnikiem, który jeszcze uczy się ekstraklasy. Wzmocnienie ataku to priorytet na zimowe okno transferowe.

WISŁA KRAKÓW

Niespodziewane odejście najlepszego strzelca i dłuższa przerwa nowego piłkarza mocno ograniczyły pole manewru trenerowi beniaminka. Krakowianie wracają na własne boisko po dwóch wyjazdowych meczach, w których nie strzelili gola.

Dwa problemy naraz

Na początku rozgrywek absolutnym numerem jeden w ataku Wisły był Jordi Sanchez. Krakowianie jednocześnie byli wygranymi i przegranymi niespodziewanej skuteczności Hiszpana. Niemal 32-letni piłkarz strzelił sześć goli w siedmiu meczach i stał się łakomym kąskiem na rynku transferowym. Wykupiła go Pogoń Szczecin, w której barwach nadal jest skuteczny. Wiśle po Hiszpanie zostało trochę punktów i gotówki, którą będzie mogła spożytkować w przerwie zimowej. Odejście Sancheza było sporym ciosem, jednak w odwodzie zostawali jeszcze wielokrotny król strzelców I ligi Angel Rodado i pozyskany Jeremy Guillemenot, który przywitał się z krakowską publicznością efektownym trafieniem. Szwajcar szybko dołączył jednak do grona niedostępnych, a przy Reymonta w tym samym czasie z jednego problemu zrobiły się dwa. Sam prezes Jarosław Królewski zapowiadał powrót Guillemenota po przerwie na kadrę, ale się przeliczył. Niedawno klub uchylił rąbka tajemnicy, wskazując, że zawodnik ma problem z kolanem. Piłkarz jest w treningu mieszanym: trochę z drużyną, a trochę indywidualnie. Obciążenia są zwiększane, jednak spodziewany termin powrotu do gry nie został podany.

Zostali z Rodado

Kontuzja Guillemenota to niejedyny ofensywny problem trenera Mariusza Jopa. Na początku sezonu nie zawsze dostępny był Frederico Duarte, potem na dłużej wypadł Maciej Kuziemka. Małe problemy miał Elie Youan, a na Widzewie zabrakło Marka Bożicia. Na pozycji numer 9 zostali tylko z Rodado, który w ekstraklasie nie błyszczy tak jak na jej zapleczu. To jego pierwszy sezon, więc na pewno się jej uczy, ale też staje oko w oko z lepszymi obrońcami. W Łodzi nie mógł się wstrzelić w bramkę nawet z rzutu karnego – trafił w poprzeczkę. Licząc z Sanchezem, którego nie ma już w drużynie, dla Wisły strzelało sześciu zawodników. Na ich koncie jest 10 z 17 trafień wiślaków. Ofensywnie usposobiona drużyna nie zdobyła gola w dwóch ostatnich meczach. Z Legią nie miała wielu sytuacji, ale w Łodzi już tak. Skuteczność wiślaków była na porażająco niskim poziomie. Tylko 4 z 21 strzałów było celnych.

Jakub Błaszczykowski zwracał ostatnio uwagę na inny aspekt, który na razie ogranicza wydajność Kacpra Dudy. Pomocnik jest świetny w odbiorze, ale brakuje mu jeszcze dobrego zachowania w okolicach pola karnego rywali. – Ma bardzo dobre uderzenie, tylko nie zawsze wchodzi w te miejsca na boisku, w których powinien być. Jeśli to dopracuje, zrobi kolejny krok w rozwoju i zacznie wykręcać lepsze liczby. To sprawi, że jego pozycja na boisku znacznie urośnie – tłumaczył były reprezentant Polski.

Trudny przeskok

Wisła nie ma za bardzo możliwości, by wspomóc się zawodnikiem drugiej drużyny. Różnica między ekstraklasą a III ligą jest znaczna. W rezerwach występuje perspektywiczny Karol Tokarczyk, ale uraz wybił go z rytmu i stracił sześć meczów. Młodszy brat Angela Rodado, Adrian, nie strzela na czwartym poziomie, więc trudno, by był wartością dodaną w pierwszym zespole. Z kolei Szymon Kawała zbiera doświadczenie na wypożyczeniu w drugoligowej Sandecji Nowy Sącz.

Michał Knura

Lepiej w gościach niż w domu

Chcesz przeżyć emocje? Przychodź na mecze Rzeszowian, mają w sobie błysk nieprzewidywalności. Ostatnio przegrywają u siebie i wygrywają na wyjazdach.

STAL RZESZÓW

Pod wodzą Marka Zuba, trenera września w 1. lidze, ekipa z Podkarpacia prezentuje bardzo otwartą grę, a bilans bramkowy meczów z jej udziałem jest gwarantem emocji, choć już nie zawsze szczęśliwego zakończenia. W każdym razie w samym tylko październiku w dwóch meczach ligowych z udziałem "Dumy Rzeszowa" kibice zobaczyli łącznie aż 10 bramek.

Białorusin z tyłu i z przodu

Stal zajmuje obecnie miejsce dokładnie w środku pierwszoligowej stawki, ma jeden punkt straty do miejsca gwarantującego udział w barażach. Paradoksalnie lepiej w tym sezonie spisuje się na wyjazdach niż u siebie. Bilans domowy to jedno zwycięstwo i trzy porażki, a wyjazdowy - aż cztery zwycięstwa, dwa remisy i porażka. Idealnie w ten schemat wpisuje się ostatni mecz Stali - wygrany w Siedlcach z Pogonią 4:3, choć łatwo nie było, bo rywale w drugiej połowie odrabiali trzybramkową stratę... Bohaterem spotkania był obrońca Władisław Krasowskij, który wbił dwa gole. To 22-letni Białorusin, który od 2023 roku gra w Polsce. Z drużyn młodzieżowych Dinama Mińsk trafił do GKS-u Wikielec, a w 2025 do Stali. Z miejsca stał się podstawowym zawodnikiem (31 ligowych występów w zeszłym sezonie, na razie 11 w obecnym). Białorusin ma znakomite warunki fizyczne, więc w walce powietrznej i pojedynkach siłowych jest szczególnie dobry. Siłą rzeczy jest też groźny przy stałych fragmentach gry. Jest na tyle dobry, że w marcu tego roku został powołany na zgrupowanie reprezentacji młodzieżowej.

Gole po złamaniu nogi

Równie ważne jest przełamanie się w meczu z Siedlcami Aleksandra Buksy. Napastnik dołączył do drużyny w lipcu, podpisując dwuletni kontrakt, a już na początku sierpnia doznał złamania nogi w stawie skokowym. Przerwa miała trwać trzy miesiące, ale udało się wrócić wcześniej. Mało tego; Buksa zaczął strzelać. Najpierw trafił w przegranym meczu z Lechią, a teraz zdobył niezwykle ważną bramkę na 4:2 w starciu z Siedlcami, która w ostatecznym rozrachunku zapewniła Stali komplet punktów. W poprzednich kilku klubach szło mu – delikatnie mówiąc – tak sobie, nigdzie dłużej nie zagrzał miejsca. W belgijskim SL16 FC zdobył 4 bramki w 14 meczach, w austriackim Tirolu Innsbruck – jednego gola w 29 meczach, w Górniku Zabrze – jednego gola w 23 meczach, w GKS-ie Katowice – bez gola w czterech meczach, a w Polonii Warszawa – bez gola w czternastu meczach. Może teraz w Stali pójdzie mu lepiej? Powodzenia!

To idzie młodość

Ciekawe, że przed startem obecnego sezonu zdecydowano się w Rzeszowie na kadrową rewolucję. Stal Rzeszów trenera Marka Zuba niezmiennie opiera się na młodości. Stal wyszła z okienka transferowego na plusie, głównie dzięki temu, że sprzedała do Japonii Jonathana Juniora za 350 tysięcy euro. Średnia wieku drużyny to niespełna 22 lata, w efekcie jest jedną z najmłodszych w lidze. Stal pod wodzą Zuba dwukrotnie wygrała już zresztą klasyfikację Pro Junior System, co wiąże się przecież z gratyfikacjami dla klubu. Stal chce nadal opierać się na swoich – przykładem nowy kontrakt utalentowanego pomocnika. Oliwier Madej, który przyszedł w 2024 roku z juniorów Stali Mielec i początkowo grał również w juniorskich drużynach w Rzeszowie, podpisał nową długoterminową umowę ze Stalą, wiążąc z nią przyszłość. Ten szesnastolatek zdążył w I lidze rozegrać 11 meczów, z czego siedem w wyjściowej jedenastce!

Przed najbliższym spotkaniem dobre wieści dla kibiców Stali – to mecz na wyjeździe! W 12. kolejce Stal zmierzy się w Bielsku-Białej z Podbeskidziem. W najbliższą przyszłość wpisuje się jeszcze element pozaligowy: starcie w Pucharze Polski. Cztery dni po meczu ligowym rzeszowianie rozegrają spotkanie w ramach 1/16 finału STS Pucharu Polski, mierząc się z Arką Gdynia. Gdzie? Na... wyjeździe! To chyba dobra wiadomość...

(pacz)

Fot. Marta Badowska / PressFocus

Aleksander Buksa w meczach z Lechią Gdańsk i Pogonią Siedlce zdobył po bramce.

eprasa.pl 3575462e8e

Człowiek jedenastego metra

Kapitan Niebieskich wyjaśnił, co takiego stało się z drużyną, że nagle zaczęła grać jedną z najlepszych piłek w 1. lidze.

RUCH CHORZÓW

W tabeli Chorzowianie jeszcze jakoś bardzo się nie wyróżniają, bo wiadomo, o jak wyrównanych rozgrywkach mówimy. Jednak patrząc tylko za okres po przerwie reprezentacyjnej – tutaj Ruch zbiera zasłużone pochwały. Ludzie z Polski zastanawiają się, jak do tego doszło. Ludzie z Górnego Śląska wiedzą – ciężka robota!

Kapitańska analiza

– Pracowaliśmy mocno i rzetelnie. Dostaliśmy kilka dni wolnego, a potem trenowaliśmy solidnie – przyznał kapitan Ruchu, Szymon Szymański, co wielkim zaskoczeniem nie jest, bo u trenera Waldemara Fornalika nie ma przelewek. Ale to nie wszystko. – Ważne było to, że duża liczba zawodników dołączyła po kontuzjach. Mamy teraz ogromną rywalizację, szersze pole manewru i to też jest istotne. Widać to na treningach i to powoduje, że nasza gra jest lepsza. Jeden napędza drugiego i trzeba w tygodniu się mocno napocić, żeby wyjść od pierwszej minuty. Sam miałem uraz i dłuższą przerwę. Nigdy nie można być pewnym gry – stwierdził „Szyma", któremu udało się jednak od razu wrócić do pierwszego składu, do solidnie obsadzonej drugiej linii. Kapitan zaobserwował: – Przede wszystkim poprawiliśmy skuteczność. Z przodu jesteśmy bardziej efektywni, ostatnio strzeliliśmy trzy gole niemal najlepszej defensywie w lidze. Nasza gra obronna też jest lepsza, poprawiliśmy nasze zachowanie, wyeliminowaliśmy błędy indywidualne, nie dopuszczamy przeciwników do dużej liczby sytuacji. To kluczowe.

Jeszcze parę karnych...

Spotkanie z Odrą było jednym z najlepszych, jakie zagrał w ostatnich miesiącach Ruch. Oczywiście ktoś może przyczepić się, że dwa gole strzelił z karnych, ale i bez nich Chorzowianie mieli kilka dobrych okazji. – Jeszcze parę karnych i może uda się dobrnąć do czołówki strzelców – śmiał się Szymański, który z czterema golami (z czego trzy były z karnych) jest najskuteczniejszym graczem Niebieskich oraz – razem z grupą innych – piątym najskuteczniejszym w lidze. Przed nim tylko Konrad Andrzejczak z Polonii Bytom (5 bramek) oraz Vladislavs Gutkovskis z Arki, Artur Szach z Lechii i Kamil Zapolnik z Bruk-Betu (po 6 bramek). – W tygodniu poświęcam karnym dużo czasu. Trenujemy je z Kubą Wrąblem. Idzie dobrze i mam nadzieję, że uda się to podtrzymać. Przy drugim karnym trener zapytał się mnie, czy czuję się na siłach, a ja powiedziałem, że tak. Udało się utrzymać nerwy – zdradził Szymański.

Czas na wyzwanie

Rolą kapitana jest rzecz jasna także dowodzenie szatnią, a gdy w pewnym momencie zwycięstwa nie przychodziły tak lekko, mimo że optycznie gra była niezła, pojawiały się nerwy. – Wszyscy staraliśmy się trzymać dobrą atmosferę – przyznał pomocnik. – Wiadomo, jak są wyniki jest o to łatwo. Ale gdy nie idzie, jest mało wygranych, to wkrada się niepokój. Uważam jednak, że cały czas graliśmy dobrze. Może poza meczem w Głogowie to w spotkaniach, które nawet przegrywaliśmy czy remisowaliśmy, stwarzaliśmy dużo sytuacji. To dawało nam poczucie, że dobre rezultaty i zwycięstwa przyjdą – wyjaśnił Szymański, który z optymizmem podchodzi do niedzielnego meczu, gdy na Stadion Śląski przyjedzie lider z Grodziska Mazowieckiego.

– Pogoń pokazała w tym sezonie, że jest bardzo mocnym zespołem. W końcu jest liderem. Czekamy na to spotkanie. Mam nadzieję, że wygramy, choć to będzie wyzwanie. W tej lidze każdy mecz jest ciężki, czy to z liderem, czy z ostatnią drużyną. Trzeba dać z siebie sto procent i zostawić zdrowie na boisku.

Piotr Tubacki

7 RZUTÓW KARNYCH strzelił już dla Ruchu Szymon Szymański – cztery w poprzednim sezonie, a trzy w bieżącym. Wszystkie uderzał... w 2026 roku. Co ciekawe, jedynego nietrafionego zanotował 8 lutego ze Śląskiem Wrocław, ale po dobitce i tak pokonał bramkarza. A drugą „jedenastkę" w tamtym spotkaniu już wykorzystał.

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Szymon Szymański w swoim naturalnym środowisku.

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Postawa już niemal właściwa, teraz tylko trzeba zacząć się spowiadać...

Gianni, chodź do spowiedzi!

UEFA wyznaczyła FIFA termin do 2 listopada na udostępnienie dokumentów dotyczących nieudanej próby sprzedaży praw komercyjnych do mistrzostw świata.

Ultimatum postawiono po tym, jak europejscy delegaci wyrazili rozczarowanie brakiem przejrzystości ze strony Gianniego Infantino podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia Rady FIFA. Jak twierdzą, prezydent światowej federacji nie przedstawił żadnych dokumentów dotyczących swojej propozycji sprzedaży prywatnym inwestorom 20 procent udziałów w prawach komercyjnych FIFA, w tym do mistrzostw świata. Plan ten został porzucony w lipcu po protestach i groźbach bojkotu przez niektóre kontynentalne konfederacje.

Wśród 42 pytań, na które UEFA domaga się odpowiedzi, znalazły się kwestie dotyczące osobistego pakietu wynagrodzeń Infantino, płatności na rzecz piosenkarza Marca Anthony'ego, sposobu prowadzenia postępowania dyscyplinarnego amerykańskiego napastnika Folarina Baloguna podczas tegorocznego mundialu, relacji biznesowych i politycznych z Donaldem Trumpem i jego rodziną, a także niezależności operacyjnej komisji FIFA: sądowych, wyborczych oraz etycznych.

W oficjalnym piśmie, podpisanym przez sekretarza generalnego UEFA Theodore'a Theodoridisa w imieniu europejskich członków Rady FIFA, stwierdzono, że przeprosiny Infantino oraz jego późniejsze wyjaśnienia nie odnoszą się do kluczowych zastrzeżeń. „Przedstawione wyjaśnienia w żaden sposób nie odpowiadają w satysfakcjonujący sposób na szereg fundamentalnych pytań postawionych przez członków Rady. Wiele kwestii pozostaje bez odpowiedzi, a wnioskowane informacje i dokumenty nie zostały udostępnione" – napisano w komunikacie.

UEFA zwróciła się do amerykańskich sądów federalnych o wydanie nakazów sądowych, które wymusiłyby przedstawienie dokumentów oraz złożenie zeznań pod przysięgą na temat porzuconego planu inwestycyjnego, znanego jako „FIFA Forward Enterprise" (FFE).

Ostateczny termin uzyskania odpowiedzi na pytania i przedstawienie dokumentów to 2 listopada, czyli 16 dni przed upływem terminu zgłaszania kandydatur w wyborach na prezydenta światowej federacji, które odbędą się 18 marca przyszłego roku. Szwajcar będzie ubiegał się o reelekcję. Szefem FIFA jest od 2016 roku. W wyborach ma wystartować również były szwajcarski piłkarz, Ramon Vega.

Prawnicy FIFA twierdzą, że UEFA nęka Infantino...

„FARAONOWIE" POD PRĘGIERZEM

■ FIFA ukarała trzech członków reprezentacji Egiptu: trenera, kierownika drużyny i piłkarza za ich zachowanie wobec sędziów prowadzących mecz 1/8 finału mistrzostw świata z Argentyną (2:3). Jak przekazała egipska federacja, decyzję o karach FIFA podjęła trzy miesiące po meczu, który późniejsi wicemistrzowie globu rozstrzygnęli na swoją korzyść w kontrowersyjnych i nerwowych okolicznościach. Selekcjoner Hossam Hassan oraz kierownik zespołu Ibrahim Hassan zostali zawieszeni na trzy mecze kadry, natomiast zawodnik Ziko został odsunięty od pięciu spotkań w zespole narodowym.

Trener Hassan po końcowym gwizdku miał poczucie niesprawiedliwości i zarzucił niekompetencję sędziemu głównemu, Francuzowi François Letexierowi. Jego zdaniem arbitrzy popełnili rażące błędy, które przesądziły o awansie Argentyny. Egipska federacja złożyła skargę na Letexiera, domagając się jednocześnie wykluczenia tego zespołu sędziowskiego z dalszej części turnieju.

eprasa.pl 3575462e8e

Remis mistrzów

Aż 34 gole padły w środowych meczach. I tylko największy hit: Bayern – Arsenal (2:2) pozostał bez rozstrzygnięcia.

LIGA MISTRZÓW

Wyprawy na prawdopodobnie najpiękniej położony stadion w całej historii Ligi Mistrzów dobrze nie będą wspominać fani z czerwonej części Manchesteru. United doznali prawdziwej klęski, przegrywając w Como aż 1:4. Wynik z Lombardii to jeden z najbardziej upokarzających występów Czerwonych Diabłów w europejskich rozgrywkach.

W środowy wieczór oczy piłkarskiego świata były jednak przede wszystkim zwrócone na Monachium. Starcie mistrza Niemiec z mistrzem Anglii musiało być hitem rundy, zwłaszcza że przedstawiciele najbogatszej ligi świata mieli bardzo złe doświadczenia z ostatnich wizyt w Bawarii – trzy porażki, w tym dwie w stosunku 1:5! Tym większa była radość Arsenalu po objęciu prowadzenia w 25 minucie po trafieniu Eberechiego Eze. Cieszyli się z niego jednak tylko 10 minut, gdyż wyrównał Alphonso Davies. Gdy po zmianie stron karnego pewnie wykorzystał Harry Kane, wydawało się, że klątwa Kanonierów trwać będzie dalej. Punkt uratował jednak Declan Rice.

Do sporego kalibru sensacji doszło w Lizbonie, gdzie mający dwie wygrane na koncie ćwierćfinalista poprzedniej edycji, Sporting, przegrał z LASK Linz 2:3. Austriacy w pewnym momencie prowadzili już 3:1, ale w końcówce drżeli przed stratą dwóch punktów.

Mariusz Rajek

3. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

■ **Como – Manchester United 4:1 (1:0)**
1:0 – Paz (2), 2:0 – Douvikas (49), 3:0 – Paz (57), 4:0 – Ramon (76), 4:1 – Zirkzee (90+1)

■ **Lille – Galatasaray Stambuł 2:4 (2:2)**
0:1 – Akgun (2), 1:1 – Diaoune (7), 2:1 – Diaoune (39), 2:2 – Batrakov (44), 2:3 – Ozer (52, samobójcza), 2:4 – Osimhen (61)

■ **Aston Villa – Viking Stavanger 3:1 (2:0)**
1:0 – Barkley (23), 2:0 – Buendia (37), 3:0 – Heggheim (62, samobójcza), 3:1 – Christiansen (84)

■ **Bayern Monachium – Arsenal Londyn 2:2 (1:1)**
0:1 – Eze (25), 1:1 – Davies (35), 2:1 – Kane (61, karny), 2:2 – Rice (82)

■ **Betis Sevilla – Feyenoord Rotterdam 1:0 (0:0)**
1:0 – Isco (59, karny

■ **Club Brugge – Lens 3:0 (1:0)**
1:0 – Vanaken (45+3), 2:0 – Seys (50), 3:0 – Forbs (72)

■ **Inter Mediolan – Szachtar Donieck 1:0 (0:0)**
1:0 – Carlos Augusto (77)

■ **Real Madryt – RB Lipsk 4:1 (1:0)**
1:0 – Silva (43), 2:0 – Guler (52), 3:0 – Mbappe (83), 3:1 – Gomis (85), 4:1 – Diomande (87)

■ **Sporting Lizbona – LASK Linz 2:3 (1:1)**
1:0 – Suarez (5, karny), 1:1 – Lang (15), 1:2 – Kalajdžić (63), 1:3 – Danek (68), 2:3 – Suarez (89)

Fot. IMAGO/Press Focus

Hit w Monachium nie zawiódł. Bayern podzielił się punktami z Arsenalem

1. PSG	3	9	14:5
2. Aston Villa	3	9	12:3
3. Liverpool	3	9	12:7
4. Real M.	3	9	10:5
5. Betis	3	9	7:4
6. Stuttgart	3	7	7:2
7. Arsenal	3	7	6:2
8. Barcelona	3	6	11:6
9. Como	3	6	10:5
10. Man. City	3	6	9:5
11. Sporting	3	6	7:4
12. Brugge	3	6	9:6
13. Dortmund	3	6	5:4
14. Bayern	3	5	10:5
15. Roma	3	4	8:5
16. Szachtar	3	4	4:3
. Atletico	3	4	4:3
18. PSV	3	4	2:2
19. Villarreal	3	3	8:8
20. Inter	3	3	5:6
. Man. Utd	3	3	5:6
22. Napoli	3	3	5:7
23. Galatasaray	3	3	6:9
. LASK	3	3	6:9
25. Sabah	3	3	3:6
26. Feyenoord	3	3	4:8
27. Bodo/Glimt	3	3	4:9
28. Lens	3	3	3:7
29. AEK	3	3	3:8
. Lipsk	3	3	3:8
31. Fenerbahce	3	2	3:9
32. Slavia	3	1	4:7
33. Viking	3	1	5:9
34. Porto	3	0	2:6
35. Lille	3	0	4:10
36. Slovan	3	0	1:13

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

Spotkanie po latach

W Ajaxie pałają chęcią zemsty na Atalancie za 2020 rok.

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Teraz to Nicola Zalewski postraszy Ajax?

W czwartek zostaną rozegrane kolejne kolejki Ligi Europy oraz Ligi Konferencji. Najciekawiej zapowiada się spotkanie w Amsterdamie, gdzie Ajax w tych drugich rozgrywkach podejmie Atalantę. Oba zespoły spotkały się kilka lat temu i dla holenderskiej drużyny nie są to miłe wspomnienia, więc teraz zapewne będzie chciała się zrewanżować.

W 2020 roku Ajax i Atalanta walczyły w Amsterdamie w ostatniej kolejce fazy grupowej Ligi Mistrzów o awans do 1/8 finału (w pierwszym meczu było 2:2). Sprawa była bardzo prosta: włoskiemu klubowi wystarczył remis, a graczom pod wodzą wówczas Erika Ten Haga potrzebne było zwycięstwo. Przez długi czas utrzymywał się remis, ale w końcówce spotkania gola na wagę zwycięstwa dla ekipy z Bergamo strzelił Luis Muriel, którego w La Dei już od kilku miesięcy nie ma. Gospodarze mogli sobie pluć w brodę, bo w całym meczu oddali zaledwie dwa celne strzały...

Teraz na szczęście dla Ajaxu to będzie dopiero 2. kolejka LK. W pierwszej holenderski zespół niespodziewanie przegrał 1:2 z Hajdukiem Split, a Atalanta wygrała 3:1 z Pafos.

Miłosz Cebo

PROGRAM 3. KOLEJKI LIGI EUROPY
Czwartek: Ararat-Armenia – Alkmaar, Dinamo Zagrzeb – NEC Nijmegen, Ferencvaros – Torreense, Juventus – Rennes, OFI Crete – Bayer Leverkusen, Royale Union SG – Hapoel Beer Szewa, Sturm Graz – Marsylia (wszystkie 18.45); Besiktas – Crystal Palace, Bournemouth – Milan, Celje – Salzburg, Celtic – Celta Vigo, Viktoria Pilzno – Levski Sofia, Lillestrom – Real Sociedad, Olympiacos – Sparta Praga, Omonia – Benfica, Hoffenheim – Lyon (wszystkie 21.00).

PROGRAM 2, KOLEJKI LIGI KONFERENCJI
Czwartek: Kairat Ałmaty – Panathinaikos (16.30); Crvena zvezda – Kopenhaga, Getafe – Lugano, Iberia – Mjallby, Inter Escaldes – Universitatea Craiova, Jablonec – Brighton, Nordsjaelland – CSKA Sofia, Pafos – Ryga, Trabzanspor – Heart of Midlothian, Żalgiris Kowno – Brann (wszystkie 18.45); Aarhus – Egnatia, Ajax – Atalanta, Borac Banja Luka – KuPS, Braga – Gent, Lincoln – Twente, Midtjylland – St. Truiden. Monaco – Freiburg, Thun – Hajduk Split (wszystkie 21.00).

1. Juventus	2	6	7:1
2. Bayer Leverkusen	2	6	6:0
3. Benfica	2	6	6:1
4. Besiktas	2	6	7:3
5. Bournemouth	2	6	5:1
6. Omonia	2	6	4:0
7. Ferencvaros	2	6	5:2
8. Lyon	2	6	5:3
9. Sunderland	2	6	3:1
10. Olympiacos	2	6	3:1
11. Sparta Praga	2	4	5:2
12. Royale Union SG	2	4	4:1
13. Rennes	2	4	2:1
14. Dinamo Zagrzeb	2	4	1:0
15. Crystal Palace	2	3	6:3
16. Milan	2	3	4:2
17. Jagiellonia Białystok	2	3	4:3
18. OFI Crete	2	3	3:2
19. Torreense	2	3	3:3
20. Alkmaar	2	3	2:2
21. Salzburg	2	3	1:4
22. Real Sociedad	2	1	2:3
23. Lillestrom	2	1	2:3
24. Levski Sofia	2	1	1:2
25. Hapoel Beer Szewa	2	1	1:2
26. Sturm Graz	2	1	0:3
27. NEC Nijmegen	2	1	1:6
28. Celta Vigo	2	0	1:3
29. Anderlecht	2	0	1:3
30. Hoffenheim	2	0	2:5
31. Viktoria Pilzno	2	0	1:5
32. Marsylia	2	0	1:5
33. Celtic	2	0	2:7
34. Ararat-Armenia	2	0	2:7
35. Celje	2	0	0:5
36. Lech Poznań	2	0	0:8

1. Brighton	1	3	4:0
2. Kopenhaga	1	3	3:0
3. Trabzonspor	1	3	4:2
4. Atalanta	1	3	3:1
5. Mjallby	1	3	2:0
6. St. Truiden	1	3	2:0
7. Freiburg	1	3	3:2
8. Lugano	1	3	3:2
9. Monaco	1	3	2:1
10. Hajduk Split	1	3	2:1
11. Panathinaikos	1	3	2:1
12. Brann	1	3	2:1
13. Gent	1	3	1:0
14. Twente	1	3	1:0
15. Getafe	1	1	1:1
16. Midtjylland	1	1	1:1
17. Nordsjaelland	1	1	1:1
18. Kajrat Ałmaty	1	1	1:1
19. Heart of Midlothian	1	1	1:1
20. Egnatia	1	1	1:1
21. Universitatea Craiova	1	1	1:1
22. Ryga	1	1	1:1
23. Jablonec	1	0	2:3
24. Crvena zvezda	1	0	2:3
25. Ajax	1	0	1:2
26. Borac Banja Luka	1	0	1:2
27. Lincoln	1	0	1:2
28. CSKA Sofia	1	0	1:2
29. Aarhus	1	0	0:1
30. Thun	1	0	0:1
31. KuPS	1	0	2:4
32. Pafos	1	0	1:3
33. Inter Escaldes	1	0	0:2
34. Iberia	1	0	0:2
35. Braga	1	0	0:3
36. Żalgiris Kowno	1	0	0:4

1-8 - faza play-off, 9-24 – baraże

Krajobraz po bitwie

Chwicza Kwaracchelia we wtorkowym meczu z FC Barceloną zerwał więzadło krzyżowe przednie w prawym kolanie - poinformował w środę Paris St. Germain.

Gruziński napastnik „przejdzie operację w najbliższych dniach". Może to dla niego oznaczać koniec sezonu.

25-letni Kwaracchelia opuścił boisko po godzinie gry w wyniku zderzenia z Xavim Espartem z Barcelony. Udając się do szatni, nie mógł oprzeć ciężaru na prawej nodze i był wspomagany przez dwóch członków personelu medycznego.

Otoczenie Kwaracchelii, z którym skontaktowała się agencja AFP, oświadczyło, że na tym etapie trudno mówić o dacie powrotu, ale prawdopodobnie będzie pauzował przez ponad sześć miesięcy.

„Nie minęło dużo czasu, ale to wciąż siedzi mi w głowie - dlaczego ja, właściwie? Nigdy niczego nie zaniedbałem, prawdopodobnie przygotowałem się do tego meczu najlepiej jak mogłem. Myślałem, że jestem przygotowany na wszystko. Zdaję sobie sprawę, że Bóg wybrał mnie bym chronił innych graczy na boisku. Jestem gotowy przejść przez te miesiące pracy, bólu, łez" - na wieść o tej diagnozie Kwaracchelia zamieścił poruszający wpis w mediach społecznościowych.

Nie tylko Gruzin

Mecz z zespołem z Barcelony w Lidze Mistrzów, chociaż wygrany przez Paryżan u siebie 4:2, był dla nich niefortunny, gdyż także dwóch innych zawodników doznało kontuzji.

Fot. PAP/EPA

Chwicza Kwaracchelia jeszcze zdrów... Naprzeciw niego Pedri.

Ousmane Dembele po zaledwie 20 minutach ponownie zaczął narzekać na uraz lewego uda. Jak poinformowało PSG, Francuz będzie „poddawany leczeniu przez kilka najbliższych tygodni". To samo dotyczy kapitana, Brazylijczyka Marquinhosa, który doznał kontuzji prawego uda i również będzie pauzował przez kilka tygodni.

W Barcie też szloch

Również i goście, których w weekend czeka El Clasico z Realem, ponieśli we wtorkowym spotkaniu wymierną stratę. W 27. minucie murawę na Parc des Princes opuścić musiał Dani Olmo. Prawdopodobnie doszło do naciągnięcia mięśnia przywodziciela. Wstępne prognozy mówią o 3–5-tygodniowej rehabilitacji. W prestiżowym starciu z „Królewskimi" na pewno zabraknie też Erica Garcii – to wynik urazu odniesionego w ligowej potyczce z Sevillą.

(PAP, DaL)

eprasa.pl 3575462e8e

Do trzech razy sztuka?

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Mikael Ishak powstał z kolan, czy na nowo poprowadzi Lecha do zwycięstw?

Po dwóch laniach mistrzowie Polski wierzą w odniesienie pierwszego zwycięstwa w tej edycji fazy ligowej.

LECH POZNAŃ

O różnicy poziomów pomiędzy Ligą Konferencji a Ligą Europy brutalnie przekonał się Lech. Poznaniacy dwukrotnie dostali lanie 0:4 – najpierw od Crystal Palace, a następnie od Bayeru Leverkusen. W rezultacie spadli na samo dno tabeli w europejskich rozgrywkach. Mistrzowie Polski wiedzą już, że na razie wymarzona Liga Mistrzów to wciąż za wysokie progi. Lechici nie patrzą jednak za siebie i wierzą, że w trzeciej kolejce przyjdzie przełamanie, chociaż wcale łatwo nie będzie…

Wiara jest

Kolejorz ponownie zmierzy się z przedstawicielem Premier League, czyli Sunderlandem, zajmującym aktualnie ostatnie miejsce w ligowej tabeli. To może być jednak złudne, ponieważ przedstawiciele Czarnych Kotów są przyzwyczajeni do bardzo intensywnej gry, którą mogą narzucić mistrzom Polski, a ci z tym sobie nie radzą.

W obozie Lecha jest wiara, że uda się w końcu zainkasować trzy punkty. Niels Frederiksen jest wręcz przekonany, że Kolejorz powinien prezentować swoje ofensywne DNA. – W takich meczach nie chcemy skupiać się tylko na obronie. Chcemy prezentować swój styl gry, a nie trzymać się kurczowo defensywy. Chcemy atakować, kreować szanse, a to wymusza zmiany w naszej strukturze gry. Chcemy pokazać własną filozofię, atakować i strzelać gole. Dotychczasowe wyniki Ligi Europy nie są dobre, ale wciąż mamy w sobie wiarę. Jesteśmy przekonani, że możemy w czwartek wygrać.

Prawda jest jednak taka, że mistrzowie Polski mają problem ze strzelaniem goli w fazie ligowej; na razie nie zdobyli żadnego. Za to błędy w defensywie są tak częste, że osiem straconych goli, to… dobry wynik. – Marzeniem jest pokonanie Sunderlandu. Po meczu chciałbym powiedzieć, że wyciągnęliśmy maksa. Dopiero po końcowym gwizdku będziemy wiedzieć, czy zadowoli nas wygrana, czy remis – powiedział z kolei Michał Gurgul.

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 3. kolejka
Lech Poznań – Sunderland
czwartek, 18.45 – TV6, Polsat Sport 1

Wróciła skuteczność?

Niedzielne spotkanie z Koroną (6:1) przyniosło długo wyczekiwane przełamanie napastników. W Lechu długo zarówno Mikael Ishak, jak i Yannick Agnero borykali się z nieskutecznością. Przed wspomnianym meczem ostatni raz, kiedy snajper zdobył gola dla mistrzów Polski, miał miejsce 9 sierpnia w starciu z Piastem (3:0). Strzelił go wówczas Ishak.

Nieskuteczność obu zawodników bardzo mocno wpływała na zespół; chociaż dochodzili oni do sytuacji, to nie zamieniali ich w gole. Można zatem nawet stwierdzić, że często Lechici dosłownie grali w jednego mniej. Z Koroną Szwed zdobył dwie bramki, a Agnero jedną. W najbliższych tygodniach okaże się, czy to był jednorazowy wyskok, czy faktycznie powrót do strzeleckiej formy obu „dziewiątek".

Komfortu wyboru nie ma

Trener Frederiksen zmaga się z zastanawiającą plagą kontuzji. Robert Gumny powoli wraca do treningów (ćwiczył indywidualnie), a Joao Moutinho przez najbliższe tygodnie nie zagra, więc duński szkoleniowiec do dyspozycji ma dwóch podstawowych bocznych obrońców i niedoświadczonego młodziana w osobie Piotra Bartczaka.Kontuzje Alexa Douglasa i Wojciecha Mońka sprawiają, że na środku defensywy do dyspozycji są Mateusz Skrzypczak i Terry Yegbe, którego w ostatnim meczu po godzinie zastąpił kolejny nastolatek, Hubert Janyszka. Nie jest to zbyt komfortowa sytuacja, zwłaszcza że gra obronna lechitów pozostawia wiele do życzenia.

Miłosz Cebo

Radość i rozczarowanie

Czarne Koty dopiero drugi raz w historii występują w europejskich pucharach, ale… jakoś nie mogą się tym nacieszyć.

SUNDERLAND

Dzisiejszy rywal Lecha ma już 147 lat i sześć tytułów mistrza Anglii. Co prawda połowę z nich zdobył w XIX wieku, a ostatni 90 lat temu – ale jednak. Zwycięstwo w Pucharze Anglii w 1973 roku pozwoliło Sunderlandowi zadebiutować w europejskich pucharach – rzecz jasna w Pucharze Zdobywców Pucharów. Nie zawojował go. Przeszedł węgierski Vasas, ale potem odpadł ze Sportingiem.

Współcześni Anglicy niespecjalnie ekscytują się rozgrywkami pucharowymi innymi niż Liga Mistrzów, ale w przypadku Sunderlandu było inaczej. Pierwszy i jedyny jak na razie mecz Ligi Europy u siebie – wygrany 1:0 z Alkmaar – obejrzał komplet widzów, a Czarne Koty były niezmiernie szczęśliwe z kolejnej okazji kontynentalnych wojaży.

Działało? Działało

Bo w ostatnich latach Sunderland znany był zupełnie z czego innego. Rozsławił go słynny serial Netflixa, który wszedł z kamerami za codzienne kulisy klubu... akurat gdy ten zanotował dwa spadki z rzędu – w 2017 roku lecąc z Premier League, a rok później z Championship. Rozpoczęła się tułaczka i chęć szybkiego powrotu, ale zespół był jak Wisła Kraków – musiał „odbębnić" cztery lata, tyle że na trzecim szczeblu, aby wrócić na zaplecze. Tam – trzy sezony, by w 2025 roku awansować po barażach. Powrót Sunderlandu do Premier League był dużym wydarzeniem, bo to klub posiadający wielką społeczność. Zależało mu przede wszystkim na utrzymaniu, a nikt w najśmielszych snach nie przypuszczał, że będzie można myśleć o pucharach! Pomysł trenera Regisa Le Brisa sprawdził się jednak znakomicie. Mecze Czarnych Kotów nie były pasjonujące, ale do bólu skuteczne. Antyfutbol – ktoś mógłby rzec, bo mniej goli od Sunderlandu straciły tylko Brighton oraz TOP 2, czyli Arsenal i Manchester City. Natomiast mniej strzeliły... tylko Crystal Palace i duet najgorszych spadkowiczów, Burnley i Wolverhampton. Ale działało? Działało!

Jest nadzieja

Tyle tylko że działać przestało. Radość z poprzedniego sezonu szybko z Sunderlandu uleciała, bo po siedmiu kolejkach zamyka tabelę Premier League. Ma tylko cztery punkty, a niektóre media spekulują, że Le Bris... będzie grał w Poznaniu o posadę. Doniesienia te wydają się jednak lekko przesadzone, bo choć faktycznie Czarne Koty grają słabo, a ostatnio w meczu „o sześć punktów" uległy Bournemouth, to wcześniej rywalizowały z najsilniejszymi w tej chwili Manchesterem City, Arsenalem i Brighton. Przegrać z nimi to nie wstyd. Aczkolwiek nie można nie wskazać, że w Lidze Europy gra Anglików też nie rzucała na kolana. Udało się pokonać Alkmaar, ale tylko 1:0, a prócz tego Sunderland mocno męczył się z drugoligowym portugalskim Torreense (2:1). Jest nadzieja dla Lecha!

– Porażka z Bournemouth była dla mnie nie do zaakceptowania – powiedział Le Bris. – Nie podoba nam się to, ale na tym poziomie trzeba sobie radzić z takimi sytuacjami. Mam nadzieję, że wkrótce zareagujemy, pokażemy, że jesteśmy Sunderlandem i że jesteśmy z tego dumni – mówił bojowo Francuz.

Proszę o drugą opcję

Słabawy atak jeszcze kilka miesięcy temu rekompensowała mocna obrona. Teraz w drużynie funkcjonuje ona mizernie, w efekcie czego Czarne Koty są wyjątkowo niezgrabne. Piłkarze są bez formy, często grają jak za karę, a występy niektórych określane są jako „gra w osłabieniu". Sunderland cierpi z braku kontuzjowanego Holendra Briana Brobbeya, a wskazuje się też na dalekie od ideału letnie okienko transferowe. Lech ma w pamięci pucharowe lanie od innych wyspiarzy, tych z Crystal Palace, ale jeśli już ktoś z Premier League ma być do „ukłucia", to właśnie Sunderland. Pytanie, jak podejdzie do tego meczu Le Bris. Albo jak z Alkmaar, wystawi mocny skład i zagra na maksa, albo jak z Torreense – mocniej zarotuje i skoncentruje swoją uwagę na ligowym starciu z Leeds. Kolejorz niech modli się o tę drugą opcję.

Piotr Tubacki

Fot. MB Media/PressFocus

Szarpią się jak mogą piłkarze Sunderlandu – tu, z prawej Jules Ahoka – ale na razie z mizernym efektem w Premier League.

eprasa.pl 3575462e8e

Żadnych kompleksów!

Wydawało się, że pucharowa wygrana z Araratem-Armenią odwróci złą passę Dumy Podlasia. Powrót do ekstraklasy okazał się jednak bolesny. Optymizmu znów trzeba szukać w Lidze Europy.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Przegrywamy mecze i trzeba to wziąć na klatę. Moja w tym rola, jako trenera. Tak samo, jak brałem odpowiedzialność za sukcesy, tak samo moją rolą jest wziąć odpowiedzialność za to, że jest trudniejszy moment i chcę zrobić wszystko, żeby drużynę z tego momentu wyprowadzić – Adrian Siemieniec jeszcze przez jakiś czas bezpośredniego wpływu z trenerskiej ławki na mecze ligowe mieć nie będzie. Tym mocniej zależy mu na tym, by „odbicia" szukać w międzynarodowych rozgrywkach; w nich osobiście dyrygować może podopiecznymi. Szczyptę optymizmu wniosło zwycięstwo z Armeńczykami. Teraz Jaga zagra z innym zespołem, który jeszcze nie otworzył swego dorobku punktowego w Lidze Europy.

Jakość i intensywność

Tyle że półka rywala jest zupełnie inna. Siemieniec przypomniał, że wiosną 2025 roku jego drużyna uporała się w Lidze Konferencji z Cercle Brugge (3:0 i 0:2). - Teraz mówimy natomiast o zespole, który jest jeszcze lepszy jakościowo, jeżeli chodzi o aspekty indywidualne. Intensywność, jaką potrafi narzucić nasz czwartkowy przeciwnik, jest imponująca, a do tego to bardzo duży klub, z wielką historią i z dużym obyciem na poziomie europejskim – to wcale nie kurtuazja ani szukanie alibi ze strony szkoleniowca białostoczan; to po prostu solidna wizytówka Anderlechtu, nawet jeśli Brukselczycy przeżywają w tym momencie coś na kształt kryzysu.

NIE PRZEGAP

Liga Europy – 3. kolejka

Jagiellonia – Anderlecht Bruksela

czwartek, 21.00 – SuperPolsat, Polsat Sport 1

Taki rywal to święto!

- Każdy wie, jak wielkim klubem jest Anderlecht, co osiągał w przeszłości, jakie trofea ma w gablocie. Ale my udowodniliśmy wszystkim, że potrafimy rywalizować z takimi drużynami – Bartłomiej Wdowik zaciera ręce na myśl o grze z „Fiołkami". I nie czuje, by Jagiellonia musiała mieć kompleksy przed starciem z nimi. - Mecze z Rangersami i Olympiakosem, a w ubiegłym sezonie z Fiorentiną, Strasbourgiem czy Rayo Vallecano pokazały nam, czego możemy się spodziewać: poprzeczki zawieszonej wyżej niż w ubiegłych latach i dużo bardziej intensywnego tempa gry. Z drugiej strony każdy z nas dawniej marzył, aby grać w takich właśnie meczach! - dodaje. I zapewnia, że na 90 minut czwartkowego spotkania ligowe wpadki pójdą w zapomnienie. - Damy z siebie wszystko na boisku. Nie codziennie rywalizuje się z tak wielkimi zespołami!

Sztuka regeneracji

Użyte przez obu rozmówców słowo „intensywność" odmieniane jest w Białymstoku na wiele sposobów. Trener Siemieniec odwołał się w jego kontekście do danych pokazujących, że jego piłkarze potrzebują więcej czasu na regenerację po meczach w LE, niż potrzebowali go przy grze w Lidze Konferencji. - W czwartek też nie spodziewam się przeciwnika, który będzie oddawał inicjatywę i szukał kontrataku – zapowiedział.

Jagiellonia – przypomnijmy – musi sobie radzić na razie bez leczących urazy obrońcy Norberta Wojtuszka i napastnika Nika Prelca.

Dariusz Leśnikowski

Fot. PAP/Michał Zieliński

Adrian Siemieniec w poszukiwaniu sposobu na ogranie Anderlechtu.

Echo dawnej wielkości

Jeszcze dekadę wstecz mówilibyśmy, że do Białegostoku przyjeżdża największy klub belgijski. Dziś „Fiołki" nieco przywiędły; dla Jagi będą jednak rywalem niełatwym.

ANDERLECHT BRUKSELA

Dokładnie 10 lat temu Brukselczycy (dwukrotni zdobywcy Pucharu Europy Zdobywców Pucharów oraz triumfatorzy Pucharu UEFA) zaczynali swój ostatni mistrzowski sezon w Jupiler League. Wiosną 2017 świętowali 34. (!) tytuł krajowego czempiona, a jesienią zagrali nawet w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Zdobyli w niej jednak tylko trzy „oczka", a 0:4 i 0:5 z PSG to wciąż bolesne wspomnienia i sygnały zmierzchu dawnej wielkości. Bywały od tej pory nawet sezony bez europejskich pucharów; z drugiej strony – w 2023 udało się dotrzeć aż do ćwierćfinału Ligi Konferencji i odpaść w nim dopiero po karnych z AZ Alkmaar. Dwa sezony później Anderlecht w fazie ligowej Ligi Europy nawet przewodził stawce, by w trzech ostatnich kolejkach wypaść poza ósemkę, a potem przerżnąć 1/16 finału z Fenerbahce Stambuł. Na krajowym gruncie dwa ostatnie cykle rozgrywkowe „Fiołki" kończyły tuż poza podium.

Czy to już kryzys?

W obecnym, po ośmiu kolejkach, zajmują piąte miejsce, formalnie poza strefą dającą europejskie puchary (choć z serią pięciu gier bez porażki, w tym czterech zwycięskich). W weekend ekipa z Brukseli pożegnała się z Pucharem Belgii, niespodziewanie przegrywając 1:2 z drugoligowcem z Beerschot. A że nastąpiło to trzy dni po porażce z Dinamem w Zagrzebiu w drugiej kolejce LE (0:1), zaczęto już (przynajmniej medialnie) rozmawiać o tym, jak duży jest kryzys, który ogarnął Anderlecht. – Możemy zrobić z tego wielkie przedstawienie, ale nie zamierzam iść w tym kierunku – mówił jednak Vitor Bruno, trener Brukselczyków, szukając oczywiście pozytywów w całym tym nieszczęściu sportowym. – Mieliśmy dość sił, by zepchnąć rywala do głębokiej defensywy, nawet grając w dziesięciu przeciwko jedenastu – podkreślał. O osłabienie gości „postarał się" dwiema żółtymi kartkami (drugą za odepchnięcie rywala) Ali Maamar.

Karuzela z trenerami

Wspomniany Bruno, wcześniej przez siedem lat pracujący u boku Sérgio Conceição w Porto jako jego asystent, dostał po nim szansę poprowadzenia „Smoków", ale po niespełna siedmiu miesiącach (styczeń 2025) został zwolniony. Do Anderlechtu – po 17-miesięcznym bezrobociu – przyszedł 1 lipca br., jako następca Francuza Jeremy'ego Taravela. To jego druga samodzielna praca. Jest już szóstym szkoleniowcem „Fiołków" w okresie, w jakim Adrian Siemieniec prowadzi Jagiellonię (od kwietnia 2023). W międzyczasie pojawił się na ich trenerskiej ławce m.in. znany w Polsce Besnik Hasi. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że właśnie w Anderlechcie swą trenerską przygodę, która zaprowadziła go do Bayernu Monachium, zaczynał Vincent Kompany. Ale nawet on nie zbudował przy Astrid Park ekipy na miarę mistrzostwa kraju.

Fot. Pixsell/SIPA USA/PressFocus

Tego pana przy piłce dobrze znają zwłaszcza kibice w Zabrzu. Na sprzedaży Lukasa Ambrosa do Anderlechtu Górnik nieźle zarobił.

Miliony w grze

Czy te przesłanki stawiają Jagę w roli faworyta czwartkowej rywalizacji? Niekoniecznie; równie wiele można znaleźć argumentów na rzecz przewag gości. Choćby sama wartość kadry, wycenianej na 106 mln euro – trzykrotnie więcej, niż zespół białostocki. Latem Brukselczycy wydali m.in. 5 mln euro na Lukasa Ambrosa, a więc czeskiego pomocnika Górnika Zabrze. I nie płakali; suma ich letnich wydatków (27,5 mln euro) była znacząco niższa od transferowych wpływów (65,7 mln euro). Jeżeli na Podlasiu zacierali ręce z tytułu „dychy" za Oskara Pietuszewskiego odchodzącego do Porto, to warto zestawić go z rówieśnikiem, Nathanem De Catem, za którego Hoffenheim zapłaciło 18,5 mln euro.

Ukrainiec strzela celnie

W tej chwili najwyżej wycenianym (na 10 mln euro) zawodnikiem „Fiołków" jest serbski 19-latek, napastnik Mihajlo Cvetković (gol w 1. kolejce LE, w przegranym 1:2 meczu z Olympique Lyon). Jego występ nie jest jednak oczywisty ze względu na dolegliwości zdrowotne (na pewno nie zagra obrońca Giulian Biancone). W tej sytuacji odpowiedzialny za strzelanie goli może być przede wszystkim Danylo Sikan, reprezentant Ukrainy. Skuteczny jest właśnie w pucharach: w sześciu meczach kwalifikacyjnych strzelił dla Anderlechtu pięć goli! Nieźle prezentowały się też liczby Ambrosa w tych grach: dwie bramki i dwie asysty. W Jupiler Pro League jeszcze jednak nie zapunktował.

Dariusz Leśnikowski

Konfrontacje polsko-„fiołkowe"

1981/1982 – 1/16 finału Pucharu Europy
■ Widzew Łódź – Anderlecht 1:4, 1:2

1986/1987 – I runda Pucharu Europy
■ Anderlecht – Górnik Zabrze 2:0, 1:1

2003/2004 – III runda el. Ligi Mistrzów
■ Anderlecht – Wisła Kraków 3:1, 1:0

CZY WIESZ, ŻE...

■ Norweski pomocnik Thelo Aasgaard będzie mieć okazję już po raz trzeci tej jesieni zagrać przeciwko Jadze. Do Anderlechtu został bowiem wypożyczony 2 września tego roku z Rangers FC, już po meczach Szkotów w III rundzie kwalifikacji Ligi Europy z Białostoczanami (1:2 i 1:1). W obu z nich wystąpił.

eprasa.pl 3575462e8e

Pierwszy krok postawiony

Efektowne akcje, huśtawka nastrojów, piękne bramki i cenne zwycięstwo - tak wyglądał inauguracyjny mecz walczących o mundial Biało-czerwonych.

ELIMINACJE MŚ 2028

Najtrudniejszy pierwszy krok, zanim innych zrobisz sto... – śpiewała przez 52 lata Anna Jantar. Od kilku dni mogli tak nucić reprezentanci Polski w futsalu, przygotowujący się do meczu z Bośnią i Hercegowiną w Gorzowie Wielkopolskim. Rozpoczynali nim fazę grupową 1. rundy eliminacji mistrzostw świata zaplanowanych na 2028 rok; gospodarz nie jest jeszcze znany. Dla Bośniaków było to już drugie starcie. Na dzień dobry rozgromili Irlandię Północną... 17:1, więc emanowali pewnością siebie. – Czeka nas trudna przeprawa. Jak każdy rywal z Bałkanów, Bośnia jest bardzo dobra technicznie – komplementował przeciwników trener Błażej Korczyński, nie zważając na różnicę, jaka w światowym rankingu dzieli obie reprezentacje; Polska jest na 27., a Bośnia i Hercegowina na 46. miejscu. Zasady kwalifikacji sprawiają, że każdy wynik może mieć znaczenie dla dalszych losów rywalizacji. Zwycięzca grupy zapewni sobie miejsce w kolejnej fazie eliminacji. Drużyna z 2. pozycji także będzie miała szansę na kontynuowanie walki o mundial, bezpośrednio lub poprzez baraże. Tym większą wagę mają bramki zdobywane w starciach z bezpośrednimi rywalami.

Mecz mógł się podobać, a wydarzeniami z Areny Gorzów można byłoby obdzielić kilka spotkań. Tempo, efektowne akcje, a przede wszystkim bramki, których padało aż 6. Polacy wszelkimi sposobami próbowali rozmontować bośniacką defensywę, ale ta przechytrzona została dopiero po rzucie rożnym. Mikołaj Zastawnik doskonale wiedział, co zrobić z wycofaną piłką, a jego uderzenie z woleja można oglądać bez końca. Polacy tak bardzo się cieszyli z prowadzenia, że zapomnieli o obronie i w ciągu 3 minut stracili 2 gole. Krótko przed przerwą zapach sensacji rozwiał Kacper Sendlewski. Zawodnik ten zagrał na własną odpowiedzialność, bo zmaga się z urazem. – W przerwie było konkretnie, konstruktywnie i spokojnie, żadna z szafek w szatni nie ucierpiała – odsłaniał kulisy antraktu trener Korczyński, a efekty przyszły bardzo szybko. Pressing założony przez debiutującego w narodowych barwach Pedro Fininho dał 3. gola i potem już poszło. Krewcy rywale nie mogli się pogodzić ze stratą kolejnych bramek; łatwo dawali się prowokować, skakali do gardeł naszym zawodnikom, co nie wychodziło im na dobre. Dwóch z nich nie dokończyło meczu, ale nawet gdyby sędziowie ich oszczędzili, Polacy i tak przechyliliby szalę na swoją stronę. Po prostu byli lepsi, konkretniejsi i skuteczniejsi. – Druga połowa całkiem niezła, a cały mecz na mocną czwórkę – selekcjoner Korczyński nie był skory do piania z zachwytu i na chłodno oceniał swój zespół. Planuje pozostać na zwycięskiej ścieżce i rywali z Irlandii Północnej nie zamierza potraktować jak kelnerów. – Każdy mecz trzeba wybiegać, a nam zależy na wygraniu grupy i pozostaniu w drugim koszyku przed kolejnym losowaniem – podkreślił i zaprosił na 7 listopada (19.00) do Tarnowa.

Marek Hajkowski

Polska – Bośnia i Hercegowina 6:2 (2:2)

Bramki: Zastawnik 12, 31, Sendlewski 19, Pedro 21, 35, Raszkowski 26 – Živković 13, Bundavica 16.

POLSKA: Kałuża – Zastawnik, Pawlus, Kriezel, Pedro oraz Iwanek, Solzi, Madziąg, Skiepko, Sendlewski, Kaniewski, Leszczak, Raszkowski, Siecla. Trener Błażej KORCZYŃSKI.

BOŚNIA I HERCEGOWINA: Delić – Ibrisimović, Kadić, Bundavica, Gosto oraz Milanović, Todorić, Arnautović, Ivanković, Pejičić, Živković, Baruczija, Demirović, Džindić. Trener Goran MELHER.

Sędziowali: Ruben Santos, Cristiano Santos (Portugalia). **Widzów**: 4342.

Żółte kartki: Kaniewski, Siecla – Baruczija, Pejičić, Milanović, Kadić; czerwone: Pejičić (30, druga żółta), Ivanković (39, faul taktyczny).

GRUPA 5

1. Polska	1	3	6:2
2. Bośnia i Herc.	2	3	19:7
3. Irlandia Płn.	1	0	1:17

Fot. PAP/Lech Muszyński

Paweł Kaniewski gola nie strzelił, ale za to kład rywali na łopatki.

CZY WIESZ, ŻE...

W 1. rundzie eliminacji bierze udział 36 reprezentacji, które zostały rozdzielone do 12 grup. Do 2. rundy bezpośrednio awansują zwycięzcy grup i cztery najlepsze drużyny z drugich miejsc. Pozostałe osiem reprezentacji z drugich lokat zagra w barażach. Zwycięzcy spotkań barażowych uzupełnią skład 2. rundy.

Fot. PAP/EPA

Theo Monar rozegrał w Luzernie fantastyczne zawody.

Gramy dalej!

W kluczowym meczu, decydującym o awansie do kolejnej fazy, mistrzowie Polski spisali się na medal. Zwycięstwo w Luzernie na 100 procent oznacza promocję z 2. miejsca w grupie.

LIGA MISTRZÓW

W meczu 5. kolejki piłkarze ręczni Industrii zmierzyli się na wyjeździe z HC Kriens-Luzern. Po czterech seriach obie drużyny zgromadziły po 4 punkty, więc środowe starcie w Pilatus Arenie było pojedynkiem o być albo nie być. Mistrzowie Polski posiadali lekki handicap, ponieważ w pierwszym meczu w Hali Legionów wygrali 30:29 (19:15). Tak więc bezpośredni pojedynek miał wyłonić zespół, który awansuje do 2. rundy. – Będziemy potrzebować idealnej gry przeciwko Polakom, aby wygrać przynajmniej dwoma bramkami. Mamy nadzieję, że wyprzedana Pilatus Arena i nasza fantastyczna publiczność pomogą nam zakończyć ostatni domowy mecz grupowy sukcesem – powiedział przed grą trener Helwetów, Andy Schmid.

Niezły kapitał po pół godzinie

Początek spotkania miał bardzo wyrównany przebieg, choć z minimalną przewagą gospodarzy. W 15 minucie wreszcie przełamaliśmy Szwajcarów, obejmując - po rzucie Arstema Karaleka - pierwsze prowadzenie w meczu. To był dobry okres Kielczan, skutecznych w ataku i mocno stojących w obronie, mających wsparcie w świetnie spisującym się w bramce Dejanie Milosavljevie. Industria szybko zbudowała sobie czterobramkową przewagę, więc trener gospodarzy nie miał wyjścia – natychmiast poprosił o przerwę na żądanie. W końcówce goście trochę roztrwonili przewagę, ale i tak było nieźle. Dwa gole na plusie i jeden z pierwszego spotkania było niezłym kapitałem na drugą, decydującą, najważniejszą połowę w tym sezonie.

Pilatus Arena nie pomogła

A nią lepiej weszli zawodnicy z Luzerny, dość szybko odrabiając straty. Trener Krzysztof Lijewski natychmiast poprosił o przerwę, bo sytuacja stawała się niepokojąca. Soczysta, męska reprymenda „Lijka" trochę uspokoiła poczynania jego podopiecznych, a w 40 minucie - po ataku na twarz Michała Olejniczaka - z boiska wyleciał Jerome Mueller. Za chwilę arcyważną obroną rzutu karnego popisał się serbski golkiper Industrii. W tym momencie mecz był już „na żyletki", gdy nagle Szwajcarzy zaczęli popełniać błąd za błędem. Kapitalny Milosavljev trzymał wynik (+3), niestety kilka „przypałów" Kielczan znów podało gospodarzom tlen. Ostatnie chwile Pilatus Arena oglądała już na stojąco. Na 56 sekund przed końcem ostatni czas zadysponował trener Schmid, ale jego podopieczni pokpili sprawę, a „dobił" ich ofiarnie i skutecznie grający Aleks Vlah.

Zbigniew Cieńciała

HC Kriens-Luzern – Industria Kielce 30:32 (17:19)

HC KRIENS: Car, Pilipović – Zimmermann, Wolfisberg 2, Fuchs, Epp 2, Oertli 1, Schlumpf 1, Sipić 8, Bader, Schelker 3, Herburger 2, Jerome Mueller 6/3 (CZK, 40 min - faul), Justin Mueller, Bilyk 5, Idrizi. Kary: 8 min. Trener Andy SCHMID.

INDUSTRIA: Morawski, Kaleta, Milosavljev – Yusuf 2, Jędraszczyk 1, Olejniczak 3, Kounkoud, Bos 5, Latosiński, Karalek 5/3, Rabczyński, Vlah 5, Monar 8, Jarosiewicz 3. Kary: 2 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

Sędziowali: Amar Konjicanin i Dino Konjicanin (Bośnia i Hercegowina). Widzów 4060.

Przebieg meczu: 1:0 (1), 1:1 (2), 2:1 (5), 5:3 (8), 7:8 (15), 9:12 (21), 10:14 (24), 16:17 (28), 17:19 (30), 18:19 (31), 21:21 (36), 24:24 (41), 24:27 (47), 28:28 (52), 29:29 (54), 30:30 (58), 30:31 (59), 30:32 (60).

eprasa.pl 3575462e8e

Niech trybuny dodadzą nam skrzydeł

Rozmowa z **Karoliną Kochaniak**, czołową rozgrywającą reprezentacji Polski

67 MECZÓW w biało-czerwonej koszulce rozegrała Karolina Kochaniak, zdobywając 154 bramki.

Niespełna miesiąc temu, podczas towarzyskiego meczu ze Słowenią w czeskim Chebie, została pani popchnięta przez rywalkę i podkręciła prawą kostkę. Jak teraz z pani zdrowiem?

- Wszystko jest OK. Uraz był bolesny, ale na szczęście nie okazał się groźny.

Mimo wszystko pani staw skokowy okala stabilizator...

- Tak, ale on mi towarzyszył już wcześniej. Jak już powiedziałam, była to drobna kontuzja, jestem już w pełnym treningu i biorę udział w meczach. W momencie upadku nie czułam wielkiego strachu, bo wiedziałam, że ta kostka była lekko uszkodzona... Z kostką jest tak, że jak się ją raz skręci, to później taki uraz powraca. Nie miałam jednak obaw, że to coś poważnego. Opuchlizna się jednak pojawiła, więc żeby nie ryzykować pogłębienia kontuzji, przeciwko Czeszkom i Norweżkom nie zagrałam.

Jak długa była przerwa w treningach?

- Nie pamiętam dokładnie, ale mecz ze Słowenią był we wtorek, więc do końca tygodnia odpoczywałam. Na początku kolejnego – już w klubie – trenowałam nieco lżej, korzystałam z opieki fizjoterapeuty, ale w weekend byłam gotowa do gry.

Od początku sezonu jest pani zawodniczką Corony Brasov. Jak się pani odnajduje w lidze rumuńskiej?

- Myślę, że coraz lepiej. Ważny był początek. Musiałam się zaadaptować do otoczenia, poznać trenera, koleżanki, miasto, kraj, ligę; to wszystko było dla mnie czymś nowym. Potrzebowałam czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić, jednak wszystko zmierza w dobrym kierunku.

A jak z wynikami zespołu?

- Na razie nie są one zadowalające (w siedmiu meczach Corona zdobyła 7 punktów, zajmuje 8. miejsce – przyp. red.), ale mam nadzieję, że wkrótce ruszymy do przodu. Bierzemy udział w Lidze Europejskiej (po wyeliminowaniu Crvenej Zvezdy Belgrad Corona awansowała do 1/16 finału, trafiając na francuskie Chambray Touraine – przyp. red.) i liczę, że przebrniemy kolejną fazę, a mecze co trzy dni pozwolą nam jeszcze lepiej się zgrać.

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Karolina Kochaniak twierdzi, że mistrzostwa Europy w Polsce będą dla niej niesamowitym przeżyciem.

Krąży opinia, że rumuńska Liga Na ională jest jedną z najsilniejszych w Europie...

- Trudno mi powiedzieć, bo nie mam porównania z innymi ligami. Do tej pory grałam tylko w polskiej Superlidze (kolejno Pogoń Szczecin, MKS Lublin oraz Zagłębie Lubin – przyp. red.), w rumuńskiej jestem od niedawna, ale już mogę powiedzieć, że ta, w której występuję obecnie, jest mocniejsza. W każdym meczu może się wydarzyć wszystko. Na pewno jest to dla mnie nowe wyzwanie, doświadczenie, bo nadal nie wiem, czego się mogę spodziewać po poszczególnym spotkaniu. Staję naprzeciw nieznanych przeciwniczek, a w Superlidze już trochę grałam, więc znałam je na wylot.

Szatnię dzieli pani między innymi z Magdą Balsam, koleżanką z reprezentacji. Czy jej obecność jest pomocna?

- Corona to mój pierwszy zagraniczny klub i bardzo się cieszę, że jestem w nim z Magdą. Wprowadzała mnie do ligi i „sprzedawała" różne ciekawostki, więc na pewno było mi łatwiej i przyjemniej zaadoptować się w nowym środowisku.

> *Liczę, że uda nam się dopracować wszystkie szczegóły, poprawić niektóre elementy i będziemy do Euro dobrze przygotowane.*

Przejdźmy do tego, co nas czeka w pierwszej połowie grudnia. Francja, Ukraina, Wyspy Owcze to nasi grupowi rywale na mistrzostwach Europy. Są w zasięgu naszej reprezentacji?

- Zawsze wychodzę z założenia, że wszystko weryfikuje boisko. Wychodzimy na mecz, mamy 60 minut na to, żeby po tym czasie z niego zejść i być z siebie zadowolonym, zwłaszcza po zwycięstwie. Poza tym jestem zawodniczką, która przede wszystkim stosuje zasadę patrzenia na siebie. Jeżeli nie wykonamy swojej roboty, to nie ma znaczenia, kto będzie stał po drugiej stronie. Mam nadzieję, że czas, jaki pozostał nam do mistrzostw, wykorzystamy jak najlepiej. Liczę, że uda nam się dopracować wszystkie szczegóły, poprawić niektóre elementy i będziemy do tej imprezy dobrze przygotowane.

Selekcjoner Arne Senstad powiedział, że czas testów się skończył, ale mimo tego wciąż sprawdza nowe twarze...

- Jeśli ktoś w danym okresie się wyróżnia, dobrze się prezentuje, to dlaczego nie może dostać szansy? Uważam, że każda dziewczyna, która przyjeżdża na zgrupowanie reprezentacji i z dobrej strony pokazuje się na treningach, powinna dostawać minuty w meczach i udowodnić, iż może pomóc, a miejsce w drużynie narodowej po prostu jej się należy. Byłabym daleka od tego, żeby już teraz zamykać skład na mistrzostwa Europy i mówić: „nie, lista jest już zamknięta, nie dopuszczamy nikogo". Poza tym proszę zauważyć, że trzon kadry, złożony z zawodniczek regularnie uczestniczących w zgrupowaniach, od dawna jest stały. Szukanie i powoływanie nowych jest wręcz wskazane i potrzebne, bo musi być rywalizacja. Oczywiście, zdrowa rywalizacja.

A czy fakt, że współgospodarzem Euro jest Polska, a areną zmagań Biało-Czerwonych katowicki Spodek, napędza do walki?

- Oczywiście! Gra przed własną publicznością – mam tu na myśli mecze eliminacyjne do różnych imprez czy turnieje towarzyskie – to zupełnie coś innego niż występy za granicą. Znacznie mocniej czuje się wsparcie własnych trybun, które cię wspierają i dopingują w każdej minucie. Rozegranie mistrzostw u siebie w domu będzie więc dla nas naprawdę niesamowitym przeżyciem i doświadczeniem. Mam nadzieję, że kibice chętnie przyjdą na nasze mecze i dodadzą nam skrzydeł w walce o zwycięstwa.

W najbliższą sobotę o 18.00, jeszcze nie w Spodku, tylko na znacznie mniejszej Arenie Katowice, podejmiecie Islandię. Czy to towarzyskie starcie może być namiastką tego, co się może wydarzyć w grudniu, w legendarnej hali?

- Tak. Liczę, że kibice już w sobotę tłumnie się stawią, aby nas dopingować, a my pokażemy fajną piłkę ręczną, że nasze założenia na to spotkanie zostaną zrealizowane i będzie to pierwszy, a zarazem jeden z ostatnich kroków przed mistrzostwami Europy. Życzę sobie, zawodniczkom i sztabowi trenerskiemu pozytywnego zakończenia październikowego zgrupowania.

Rozmawiał Marek Hajkowski

Nerwy do uniknięcia

Chcąc przypieczętować awans do 2. rundy EHF Champions League, Orlen Wisła Płock nie może sobie pozwolić na potknięcie.

LIGA MISTRZÓW

Sytuacja wicemistrzów Polski jest w miarę klarowna – przewodzą tabeli grupy B, wygrali trzy ostatnie mecze i są na dobrej drodze do 2. rundy. Czekają ich jeszcze dwa mecze, w których muszą zapunktować, tym bardziej że rywale nie śpią.

W czwartkowy wieczór Nafciarzy podejmie MT Melsungen, mający dwa zwycięstwa i dwie porażki. Niemcy pokonali Vardar Skopje i HBC Nantes, ale ulegli Francuzom w rewanżu oraz... Nafciarzom, którzy w Orlen Arenie wygrali 25:24. Zawodnicy Melsungen, wśród których jest znany polskim kibicom Hiszpan Daniel Dujszebajew (długoletni rozgrywający Industrii Kielce), będą chcieli wziąć rewanż przed własną publicznością. Spotkanie w Niemczech będzie zatem niezwykle istotne z punktu widzenia awansu do kolejnej rundy.

– Spodziewamy się bardzo wyrównanego meczu z silnym przeciwnikiem. Wiemy, jak ważne są punkty na tym etapie rozgrywek. Jesteśmy bardzo skoncentrowani – powiedział trener Orlen Wisły, Xavier Sabate, doskonale pamiętający pierwsze, historyczne spotkanie obydwu drużyn i mający plan na czwartkowy wieczór. Tamten mecz był bardzo wyrównany. Jeszcze w 56. minucie goście prowadzili różnicą dwóch bramek, ale końcówka należała do gospodarzy, którzy po golu Siergieja Kosorotowa w 60. minucie sięgnęli po 2 punkty.

Obrońca Wisły Leon Susznja, podobnie jak jego koledzy, doskonale zdaje sobie sprawę z wagi spotkania z MT Melsungen, 6. obecnie zespołu Bundesligi. – Czeka nas starcie z mocnym rywalem, który w ataku często i płynnie przechodzi z ustawienia 6 na 6 na 7 na 6. Z pewnością będzie to wymagający mecz, ale mam nadzieję, że dla obu drużyn. Dobrze się przygotowujemy, damy z siebie wszystko i zrobimy co w naszej mocy, aby osiągnąć korzystny rezultat – zapowiedział chorwacki zawodnik Orlen Wisły.

Do Kassel wybiera się spora grupa płockich kibiców. 17 września, przed meczem w Płocku, miejscowi fani Orlen Wisły zaprosili gości na spacer po mieście. W czwartek mają się ponownie spotkać, tym razem by zwiedzić trzecie co do wielkości miasto w Hesji.

(mha)

NIE PRZEGAP

MT Melsungen – Orlen Wisła Płock

czwartek, godz. 18.45; Polsat Sport 2

LOTTO SUPERLIGA

Netland MKS Kalisz – KGHM Chrobry Głogów 29:28 (12:14)

KALISZ: Wyszomirski 1, Szczecina, Burzawa – Trzaskowski 3, Wróbel, Nodzak 1, Starcević 2, Kołodziejczyk 1, Poliszczuk, Fedeńczak, Bekisz, Chabior 9/4, Molski 2, Kucharzyk 4, Sroczyk 2, Moryń 4/1. Kary: 14 min. Trener: Rafał KUPTEL.

GŁOGÓW: Stachera, Derewiankin – Komarzewski 7/5, Żyszkiewicz 1, Mosiołek 1, Orpik 1, Paterek 6/2, Grabowski 7/1, Kosznik, Styrcz, B. Skiba 2, Paśko 2, Stolarski, J. Adamski 1, Zieniewicz, Strelnikow. Kary: 8 min. Trener: Witalij NAT.

1. Płock	7	21	266:177
2. Kielce	7	21	275:187
3. Chrobry	7	15	217:188
4. Wybrzeże	7	12	232:209
5. Kwidzyn	7	12	191:211
6. Gwardia	7	11	213:217
7. Kalisz	7	11	198:202
8. Ostrovia	7	11	220:231
9. Legionowo	7	8	178:203
10. Śląsk	7	4	190:237
11. Stal	7	0	172:210
12. Piotrkowianin	7	0	181:261

8. seria – 24–30 października: Chrobry – Kielce, Piotrkowianin – Legionowo, Śląsk – Kwidzyn, Wybrzeże – Kalisz, Stal – Ostrovia, Gwardia – Płock. **(mha)**

eprasa.pl 3575462e8e

Kopciuszek postraszył faworytki

Kopciuszek powalczył z gigantem. O włos od niespodzianki w Lublinie!

EUROPEJSKIE PUCHARY

Mecz kobiecej Euroligi w Lublinie był niewątpliwie wydarzeniem pucharowego dnia na polskich parkietach. AZS UMCS podejmował słynny czeski ZVVZ USK Praga. Rywalki mają na koncie dwa tytuły mistrzyń Euroligi (2015, 2025) i wielokrotny udział w turniejach Final Four. Sezon zaczęły od wysokiej wygranej z francuskim CJM Bourges Basket. Nasze Akademiczki to przy Prażankach Kopciuszek.

W środę pierwsza połowa należała do przyjezdnych, które za sprawą świetnie grającej Niemki Friedy Buhner przez pierwsze 20 minut nadawały ton grze. Nieznacznie wygrały pierwszą kwartę, potem jeszcze poprawiły wynik – do przerwy prowadziły 1 punktem i miały piłkę. Miejscowe odwróciły wynik w trzeciej kwarcie, którą zaczęły serią 11:2. Przed ostatnią ćwiartką AZS UMCS prowadził 4 punktami. W ostatnich minutach kibice przeżywali thriller – 30 sekund przed końcem Prażanki prowadziły jednym punktem i miały piłkę. Aleksandra Wojtala zanotowała jednak przechwyt i wydawało się, że Akademiczki po szybkim ataku zdobędą punkty. Nic z tego – Shyanne Sellers oddała rzut z nieprzygotowanej pozycji i spudłowała. W odpowiedzi rywalki zostały jeszcze sfaulowane i osobistymi powiększyły przewagę. Mimo porażki Lublinianki zasłużyły na uznanie za walkę do końca. Prowadzenie w tym meczu zmieniało się 12 razy, a 10-krotnie na tablicy wyników był remis.

Fot. PAP/Wojciech Szubartowski

Matea Tadić zaliczyła bardzo dobry występ. Rozdała aż 14 asyst, zdobyła 9 punktów.

Euroliga Kobiet

Lotto AZS UMCS Lublin - ZVVZ USK Praga 71:74 (19:21, 22:24, 16:8, 14:21)

LUBLIN: Sellers 14, Tadić 9 (1x3), Stępień 2, Rembiszewska 6, Reese 13 – Wojtala 11 (2x3), Treffers 16, Ignerska. Trener Marek LEBIEDZIŃSKI.

FIBA EuroCup Kobiet

Durán Maquinaria Ensino - PRO-NETWORK ENEA AJP Gorzów Wlkp. 83:105 (21:27, 24:21, 20:29, 18:28)

GORZÓW WLKP.: Gertchen 16 (5x3), Mair 25 (3x3), Jones 16, Ladine 24 (5x3), Hurt 8 – Szymkiewicz 10 (2x3), Telenga 6, Stasiak. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

Ślęza Wrocław - Olympiacos SFP 68:78 (23:15, 10:27, 19:17, 16:19)

WROCŁAW: Gaston 20, Kulińska 10 (1x3), Alston 14, Strautmane 6 (2x3), Jeziorna 5 (1x3) – Gultekin 2, Puc 2, Gajda 3 (1x3), Rutkowska 6. Trener Arkadiusz RUSIN.

FIBA Europe Cup

Keravnos BC - King Szczecin 65:78 (18:22, 21:19, 16:19, 10:18)

SZCZECIN: Porter 17 (3x3), Gielo 17 (3x3), Witliński 10, Sehnal 15 (5x3), Żołnierewicz 4 – Chassang, Reynolds 2, McCaffery 2, Kostrzewski 11 (1x3). Trener Maciej MAJCHEREK.

Iraklis BC - Dziki Warszawa 85:86 (20:19, 14:22, 21:19, 30:26)

WARSZAWA: Ashton 8, Kempa 6, Kamiński 14 (1x3), Jackson 15 (1x3), Osunniyi 17 – Luke 14 (3x3), Aleksandrowicz, Krasuski, Adetukasi 2, Frąckiewicz 10. Trener Marco LEGOVIĆ.

BKT EuroCup

Niners Chemnitz - Śląsk Wrocław 95:67 (20:21, 26:19, 24:20, 25:7)

WROCŁAW: Hickey 2, Robinson 17, Scruggs 17 (3x3), Kulikowski 2, Moore 6 – Parsons 14, Luc 4, Wrzeszcz, Egbunu 3, Sternicki, Czerniewicz 2. Trener Danny FRANCO.

(pp)

Walka o Katar w Trójmieście

Polska – Izrael w Ergo Arenie. Reprezentacja ponownie zagra w Trójmieście.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

PZKosz zdecydował, że przyszłoroczny mecz naszej kadry z Izraelem w ramach eliminacji mistrzostw świata odbędzie się w Ergo Arenie w Sopocie. W tej samej hali przed kilku miesiącami graliśmy z mistrzami świata, Niemcami, i niewiele zabrakło do sensacyjnego sukcesu. W obecności ponad 10 tysięcy widzów Polacy ulegli wówczas aktualnym mistrzom świata i Europy 94:96 po dogrywce. Z kolei z reprezentacją Izraela zespół trenera Igora Milicicia mierzył się stosunkowo niedawno – 27 sierpnia w Rydze wygrał 106:86.

Czemu wybór padł ponownie na Ergo Arenę? – Mecz z Niemcami pokazał, jak wielką siłę ma połączenie ambitnej, zgranej drużyny i zaangażowanych kibiców. Chcemy, aby kadra nie tylko osiągała dobre wyniki, ale również przyciągała do koszykówki kolejne pokolenia fanów. Dlatego bardzo cieszymy się z powrotu do Ergo Areny. Zapraszamy tych, którzy byli z nami w sierpniu, oraz wszystkich, którzy dopiero planują swój pierwszy mecz reprezentacji. 25 lutego ponownie stwórzmy razem wielkie koszykarskie święto – mówi Grzegorz Bachański, szef PZKosz.

Organizatorzy liczą na wysoką frekwencję podczas lutowego widowiska. – Ergo Arena ponownie stanie się gospodarzem meczu reprezentacji Polski w koszykówce. Sierpniowe spotkanie z Niemcami pokazało, jak wyjątkowa atmosfera może towarzyszyć sportowym wydarzeniom w naszej hali i jak silne emocje łączą zawodników z kibicami. Wierzymy, że lutowy mecz z Izraelem dostarczy kolejnych niezapomnianych wrażeń, a trybuny ponownie wypełnią się fanami wspierającymi Biało-Czerwonych. Jesteśmy dumni, że możemy współtworzyć sportowe widowiska i wspierać rozwój koszykówki w Polsce – mówi Magdalena Sekuła, prezes zarządu spółki Hala Gdańsk-Sopot.

Polski zespół znajduje się w bardzo dobrej sytuacji w tabeli grupy K. Po ośmiu rozegranych meczach kadra ma na koncie siedem wygranych oraz jedną porażkę. Z dorobkiem 15 punktów zajmuje trzecie miejsce, ustępując bilansem Niemcom i Chorwacji, a zarazem utrzymując przewagę trzech zwycięstw nad czwartą Łotwą. Awans do turnieju głównego w Katarze uzyskają trzy najlepsze zespoły z grupy.

Ostateczne rozstrzygnięcia zapadną w nadchodzących miesiącach. Zanim Polacy podejmą Izrael w Trójmieście, w listopadzie zagrają u siebie z Chorwacją i na wyjeździe z Niemcami. Okienko lutowe zamknie natomiast wyjazdowe starcie z Chorwacją.

Mecz Polska – Izrael zostanie rozegrany 25 lutego o 20.00. Sprzedaż pierwszej puli biletów już wystartowała na stronie www.ebilet.pl.

(pp)

Otwarcie pełne emocji

Wielki pościg w Detroit i pokaz siły Sixers.

NBA

Ruszył sezon zasadniczy. Pierwsze spotkanie należało do Pistons i Celtics. Mecz rozegrany w Little Caesars Arena w Detroit dostarczył dużych emocji. Ekipa gospodarzy dokonała największego powrotu w meczu otwarcia NBA w erze szczegółowych statystyk, odrabiając aż 22 punkty straty. Na początku trzeciej kwarty Celtics prowadzili bowiem komfortowo 72:50. O losach rywalizacji przesądziła czwarta kwarta, w której Pistons zaliczyli szaloną serię punktową 23:0 w niecałe 5 minut, całkowicie odbierając impet rywalom.

Ciężar gry w Detroit wzięli na siebie Cade Cunningham oraz Jalen Duren – obaj zdobyli po 22 punkty. Duren otarł się o double-double, notując 9 zbiórek. Kluczowym elementem powrotu Detroit byli jednak rezerwowi. Duncan Robinson zdobył 21 punktów (15 z nich w czwartej kwarcie, trafiając 5/9 za trzy), a Javonte Green, który w pierwszej połowie w ogóle nie pojawił się na parkiecie, rzucił 19 punktów (5/8 za trzy) i zanotował najwyższy w meczu wskaźnik plus/minus (+21). Po stronie Bostonu warto odnotować rekordowy debiut Paula George'a. Nowo pozyskana gwiazda (wymieniona latem za Jaylena Browna) zdobyła aż 38 punktów (w tym 7 celnych rzutów za 3). To najlepszy punktowy debiut w historii Celtics, choć popsuty przez porażkę. George dołożył do tego 5 zbiórek i 5 przechwytów.

Słabą skuteczność miał tego dnia Jayson Tatum. Lider Celtics zanotował double-double z 13 punktami i 11 asystami, ale kompletnie nie radził sobie w rzutach z gry, trafiając zaledwie 6 z 23 prób. Trener Pistons J.B. Bickerstaff zapytany na konferencji prasowej o to, jak udało się zatrzymać Tatuma, odpowiedział krótko: – Ausar Thompson. To takie proste. Jeśli postawisz kogoś w sytuacji jeden na jeden z nim, czeka cię długa i ciężka noc – bez względu na to, kim jesteś.

Ciekawie było też w Nowym Jorku, gdzie aktualni mistrzowie podejmowali pretendentów z Filadelfii. Wygrali goście. Przebudowana, pełna gwiazd ekipa Sixers wysłała jasny sygnał, że zamierza zdetronizować mistrzów NBA. Kluczowy dla losów spotkania okazał się przełom trzeciej i czwartej kwarty, gdy 76ers popisali się serią punktową 11:0, zakończoną rzutem z dystansu równo z syreną. Mecz był oficjalnym debiutem dwóch gwiazd Filadelfii. Jaylen Brown (pozyskany z Bostonu) rozegrał świetne zawody, notując 19 punktów, 8 zbiórek i 6 asyst. Legendarny LeBron James, rozpoczynający swój rekordowy, 24. sezon w NBA, dołożył 14 punktów, 9 zbiórek oraz 7 asyst. Najskuteczniejszym graczem na parkiecie był jednak młody lider gości Tyrese Maxey, który rzucił 28 punktów i napędzał ataki swojej drużyny.

W trzecim meczu pierwszego dnia Spurs u siebie nie dali rady Oklahoma City. Już na początku drugiej kwarty na boisku doszło do ogromnej awantury i przepychanek, po tym jak De'Aaron Fox powalił na parkiet Cheta Holmgrena. Sędziowie ukarali Foxa faulem niesportowym (Flagrant 1), a Victor Wembanyama, Jaylin Williams, Jalen Williams oraz Kenrich Williams otrzymali przewinienia techniczne. Incydent ten podziałał motywująco na Oklahoma City Thunder, którzy natychmiast zaliczyli serię 9:0, a potem powiększyli prowadzenie do rekordowych 26 punktów. Najlepszy na boisku był Shai Gilgeous-Alexander, który zanotował 32 punkty, 6 zbiórek, 4 asysty i 3 przechwyty. Wembanyama został całkowicie zneutralizowany – francuski lider Spurs zdobył co prawda double-double (12 punktów, 13 zbiórek i 6 bloków), ale w całym meczu zaliczył zaledwie jeden celny rzut z gry (1/13), a większość punktów zdobył z linii rzutów wolnych (10/12). Po końcowej syrenie sfrustrowany błyskawicznie opuścił parkiet.

Detroit – Boston 121:113, New York – Philadelphia 100:106, San Antonio – Oklahoma City 104:116

(pp)

eprasa.pl 3575462e8e

Sukces zrodzony w bólach

Zawiercianie po twardym boju pokonali ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. Każda drużyna potrzebuje cierpieć – krótko podsumował spotkanie Tomasz Fornal, przyjmujący Aluronu CMC Warty Zawiercie.

TAURON LIGA

Jurajscy Rycerze sezon zaczęli fatalnie, bo od porażki w Katowicach z GKS-em. Wynik odbił się szerokim echem. Fachowcy zastanawiali się, jak to możliwe, że zespół złożony z samych asów mógł przegrać do zera z beniaminkiem ekstraklasy? W Zawierciu wielkiej sprawy z porażki nie robiono, bo tytułu nie zdobywa się w październiku, ale wiosną i wtedy drużyna ma być w najwyższej formie. Duma Zawiercian mocno jednak ucierpiała i bardzo chcieli poprawić sobie morale. A nic tak go nie podnosi jak zwycięstwa. Na mecz z ZAKSĄ, która rozgrywki też zaczęła od przegranej – u siebie z Bogdanką LUK Lublin 0:3 – wyszli więc mocno skoncentrowani. I od pierwszej piłki widać było różnicę w porównaniu do występu w Katowicach. Przede wszystkim serwisem mocno siedli na rywali. Potężnie zagrywali TomaszFornal, Bartłomiej Bołądź, Aaron Russell i Mateusz Bieniek. Dobrze wyglądała też współpraca rozgrywającego Miguela Tavaresa ze środkowymi, Bieńkiem i Jakubem Kochanowskim. Kędzierzynianie byli bezradni. W pierwszym secie kroku gospodarzom dotrzymywali tylko przez kilka pierwszych minut. Potem nastąpił popis miejscowych. Szybko odskoczyli i wygrali pewnie.

W następnych partiach walki i emocji było już znacznie więcej. ZAKSA rozkręcała się powoli. Dobry efekt przyniosły zmiany. Jan Zimmermann i Kamil Kosiba poderwali kolegów do walki. Skuteczni byli Rafał Szymura i Remigiusz Kapica. Drugiej odsłony wygrać się jeszcze kędzierzynianom nie udało, ale już w trzeciej w pełni kontrolowali wydarzenia na parkiecie. Miejscowych martwił brak skuteczności Russella. Nie kończył ataków, przytrafiły mu się też błędy w przyjęciu. Jego koledzy też zgaśli. Jedynie Fornal trzymał wysoki poziom. Walczył za dwóch, cały czas mobilizował kolegów. To się opłaciło. Zawiercianie w bólach, ale zdołali pokonać ZAKSĘ. Przyjezdni byli jednak o krok od doprowadzenia do tie-breaka. Mieli nawet cztery piłki setowe, lecz gospodarze wyszli z kłopotów. W końcu przełamali gości. Najpierw Russell zapunktował z lewego skrzydła, a w kolejnej akcji efektownym zbiciem popisał się Bołądź.

(mic)

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:1 (25:17, 25:22, 22:25, 32:30)**

ZAWIERCIE: Tavares (3), Russell (13), Bieniek (7), Bołądź (22), Fornal (20), Kochanowski (7), Popiwczak (libero) oraz Wright, Rychlicki, Kwolek. Trener Michał WINIARSKI.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Krawiecki (1), Pujol (4), Plak (5), Kapica (18), Szymura (17), Jakubiszak (10), Fijałek (libero) oraz Kania (2), Rećko (1), Zimmermann (1), Maciejewski, Kosiba (10). Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Mariusz Gadzina (Strzyżów). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:9, 20:14, 25:17.
II: 10:7, 15:14, 20:17, 25:22.
III: 7:10, 11:15, 17:20, 22:25.
IV: 10:9, 13:15, 20:19, 25:24, 30:29, 32:30.

Bohater – Tomasz FORNAL.

■ **Bogdanka LUK Lublin – Energa Trefl Gdańsk 3:0 (25:22, 25:22, 25:21)**

LUBLIN: Komenda, Takahashi (9), Grozdanow (9), Sasak (9), Leon (17), Gueye (12), Ogawa (libero) oraz Sawicki, Malinowski. Trener Stephane ANTIGA.

GDAŃSK: Worsley, Gierżot (5), Niemiec (3), Nasewicz (19), Orczyk (10), M'Baye (1), Koykka (libero) oraz Stępień, Schamlewski (4), Schulz, Kogut (1), Durski. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Tomasz Flis (Kraków) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 4005.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 18:20, 25:22.
II: 10:7, 15:14, 20:18, 25:22.
III: 10:3, 15:9, 20:17. 25:21.

Bohater – Wilfredo LEON.

1. Lublin	2	6	2/0	6:0
2. Katowice	1	3	1/0	3:0
3. Warszawa	1	3	1/0	3:1
4. Bełchatów	1	3	1/0	3:1
5. Olsztyn	2	3	1/1	4:3
6. Zawiercie	2	3	1/1	3:4
7. Gorzów	1	2	1/0	3:2
8. Jastrzębie	1	2	1/0	3:2
9. Częstochowa	2	2	1/1	3:5
10. Suwałki	1	1	0/1	2:3
11. Chełm	1	1	0/1	2:3
12. Rzeszów	1	1	0/1	2:3
13. Gdańsk	2	0	0/2	1:6
14. Kędzierzyn	2	0	0/2	1:6

Następne mecze: 23.10.: Suwałki – Katowice, Gorzów Wlkp. – Jastrzębie; 24.10.: Bełchatów – Warszawa; 25.10.: Chełm – Rzeszów; 27.10.: Bełchatów – Katowice, 28.10.: Warszawa – Zawiercie; 29.10.: Olsztyn – Kędzierzyn-Koźle, Rzeszów – Gdańsk; 30.10.: Suwałki – Częstochowa.

Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Póki Aaron Russell (z prawej) trzymał przyjęcie Zawiercianie kontrolowali mecz.

Czarny scenariusz

Kertu Laak, atakującą bialskiej drużyny, czeka kilkumiesięczna przerwa.

BKS ZGO BIELSKO-BIAŁA

Reprezentantka Estonii w pierwszym secie przy stanie 6:5 poniedziałkowego meczu z Sokołem & Hagric Mogilno po ataku upadła na parkiet. Sytuacja od początku wyglądała na bardzo poważną. Siatkarka się nie podnosiła, parkiet opuściła po kilku minutach na noszach i została przewieziona do szpitala na szczegółowe badania. Te wykonano w klinice w Koninie. Niestety, lekarze nie mieli dobrych wiadomości. „Nie mamy dla Was dobrych wieści... Kertu, która upadła na boisko po jednym z ataków, przeszła już szczegółowe badania, które potwierdziły wstępne diagnozy: zerwane więzadła w prawym kolanie... Oznacza to konieczność wykonania zabiegu, a następnie kilkumiesięczną rehabilitację... Jesteśmy z Tobą, Kertu! Trzymaj się! Życzymy Ci szybkiego powrotu do zdrowia" – poinformował bialski klub w mediach społecznościowych.

Dla BKS-u wyeliminowanie z gry Laak to fatalna wiadomość. Atakująca do bialskiego zespołu przyszła latem 2023 roku i od tego czasu wyrosła na jedną z liderek. Na niej w dużej mierze opierała się ofensywa. Kilkumiesięczna przerwa kluczowej zawodniczki to ogromne osłabienie BKS-u, a znalezienie następczyni nie będzie wcale łatwe. Większość lig zaczęła bowiem już rozgrywki i najlepsze zawodniczki mają podpisane umowy. Obecnie trener Bartłomiej Piekarczyk ma do dyspozycji tylko jedną atakującą, 20-letnią Martynę Podlaską, która ma nikłe doświadczenie. W ciągu dwóch lat w Tauron Lidze rozegrała 29 meczów, ale zwykle wchodziła na krótkie zmiany.

(mic)

Teraz Afryka

RAJDY TERENOWE

Ze względu na napiętą sytuację na Bliskim Wschodzie 49. edycja Rajdu Dakar, najtrudniejszej i najbardziej prestiżowej imprezy terenowej świata, zostanie przeniesiona z Arabii Saudyjskiej do Afryki – poinformował Reuters. Agencja powołała się na trzy osoby – dwóch kierowców i menedżera zespołu – związane z cyklem mistrzostw świata w rajdach terenowych. Według nich rywalizacja rozpocznie się w Europie prologiem w Hiszpanii lub Portugalii, po czym przeniesie się do Maroka, gdzie rozegrana zostanie pozostała część imprezy, obejmująca prawdopodobnie 12 etapów.

Rajd Dakar 2027 odbędzie się prawdopodobnie w terminie od 9 do 22 stycznia, choć wcześniej zakładano, że potrwa od 1 do 15 stycznia, a ósma edycja w Arabii Saudyjskiej miała liczyć rekordowe 5320 km odcinków specjalnych. W maju organizator Dakaru – firma Amaury Sport Organisation (ASO) – zaprezentował pierwotną trasę ze startem i metą w King Abdullah Economic City, jednak ostatnio, według źródeł Reutersa, pracował wspólnie ze światowymi federacjami: samochodową (FIA) i motocyklową (FIM) nad alternatywnym sposobem przeprowadzenia rajdu.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie zmusza organizatorów wielu wydarzeń i imprez, także sportowych, do zmiany planów. Arabia Saudyjska znalazła się w centrum eskalacji akcji wspieranego przez Iran ruchu Huti z Jemenu. 10 października w ataku na lotnisko w Rijadzie zginęło co najmniej 12 osób, a ponad 300 zostało rannych.

Impreza, której historia sięga 1978 roku, pierwotnie prowadziła z Paryża przez Saharę aż do stolicy Senegalu – Dakaru. Później, ze względów bezpieczeństwa, rajd opuścił Afrykę i w latach 2009–2019 odbywał się w Ameryce Południowej, by w 2020 roku przenieść się do Arabii Saudyjskiej.

(PAP)

Mistrzowie mistrzami

GIMNASTYKA SPORTOWA

Męska reprezentacja Japonii obroniła tytuł w wieloboju drużynowym podczas odbywających się w Rotterdamie mistrzostw świata w gimnastyce sportowej. Zapewniła sobie jednocześnie kwalifikację na igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku.

Japończycy, aktualni drużynowi mistrzowie olimpijscy, uzyskali we wtorek wieczorem łączny wynik 251,928 punktu, wyprzedzając o 1,599 przywróconych do międzynarodowej rywalizacji Rosjan. Brąz wywalczyły Chiny ze stratą 2,735 do triumfatorów. Trzy najlepsze zespoły z Rotterdamu zdobyły przepustki olimpijskie. Wliczając igrzyska w Paryżu, Japonia triumfowała w wieloboju drużynowym mężczyzn podczas trzech ostatnich wielkich międzynarodowych imprez.

Polacy nie startowali w rywalizacji drużynowej. Indywidualnie do rywalizacji przystąpili Kacper Garnczarek i Marta Pihan-Kulesza, ale oboje odpadli w niedzielnych eliminacjach.

(PAP)

Bo śniegu brak...

Zawody alpejskiego Pucharu Świata kobiet zaplanowane na 12 i 13 marca w norweskim Narwiku zostały odwołane. Powód? Niedostatecznie przygotowane trasy i zaplecze, choćby wyciągi i urządzenia do produkcji śniegu.

Narwik będzie gospodarzem mistrzostw świata w narciarstwie alpejskim w 2029 roku i organizatorzy pracują obecnie nad nowymi trasami, lecz nastąpiły opóźnienia. Podjęta w poniedziałek decyzja o odwołaniu rywalizacji jest wynikiem inspekcji FIS na początku października, po której dyrektor narciarstwa alpejskiego Peter Gerdol stwierdził, że „tutaj nic nie jest gotowe do rozgrywania zawodów".

Organizatorzy, decydując się na odwołanie imprezy, podkreślili, że priorytetem są MŚ i wolą stracić prestiżową imprezę w marcu dla perfekcyjnego przygotowania MŚ i zawodów PŚ w 2028 roku, które będą próbą generalną. – Decyzja była trudna i dla nas dramatyczna, lecz jest jedyną słuszną, biorąc pod uwagę, że przygotowujemy kompletnie nowe trasy i zaplecze dla publiczności – powiedział dyrektor MŚ Eirik Frantzen.

Liczący 22 tysiące mieszkańców Narwik oferuje dzisiaj ok. 400 miejsc noclegowych w mieście i około 2000 w regionie, lecz organizatorzy zamierzają wynająć luksusowe statki wycieczkowe o łącznej pojemności ponad pięciu tysięcy miejsc. Trasy narciarskie będą prowadzić z wysokich gór prosto do fiordu. – Jeżeli pogoda dopisze, to wiele osób będzie mogło oglądać rywalizację z ich pokładów, a wieczorami bawić się w restauracjach na statkach. To będą pierwsze mistrzostwa nad morzem, a kilkadziesiąt stacji telewizyjnych przekaże widoki łączące wysokie góry i morze na cały świat – podkreślił burmistrz Narwiku Rune Edvardsen.

eprasa.pl 3575462e8e

Tyski patent

Spora porcja wykluczeń zakłócała rytm gry i to był jedyny mankament w meczu na szczycie.

9
WYGRANYCH z rzędu zaliczyli Tyszanie w ligowej rywalizacji z Sosnowiczanami.

TAURON HOKEJ LIGA

Obrońcy tytułu mistrzowskiego z Tychów, pomni poprzedniego sezonu, teraz solidnie punktują i po zwycięskim meczu z sosnowieckim Zagłębiem objęli prowadzenie. Finałowy turniej Pucharu Polski mają już raczej zapewniony, ale skupiają się na tym, co przed nimi w najbliższym czasie. - Chcemy utrzymać zwycięską passę i patrzeć na rywali z góry, bo to fajny widok – takie słowa napływają z szatni.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Gościński zapracował na miejsce w kadrze i w listopadzie zobaczymy go podczas turnieju w Sosnowcu.

Niezwykła frajda

Mateusz Gościński, 29-letni napastnik rodem z Torunia, już 10. rok gra w tyskim zespole. Zdobył z nim pięć złotych medali oraz cztery Puchary Polski i cieszy się zaufaniem wszystkich trenerów, którzy prowadzili GKS. „Gościu", bo tak mówią do niego koledzy, występuje w niższych formacjach i jest hokeistą od „czarnej" roboty. Gdy tylko do boksu kar udaje się jeden z kolegów, to na tafli pojawia się Gościński i wraz z kolegami broni dostępu do bramki.

- Taka jest moja rola i już do niej się przyzwyczaiłem – uśmiecha się sympatyczny napastnik. - To mi sprawia niezwykłą frajdę i gdy obronimy osłabienie, są powody do satysfakcji. W meczu z Zagłębiem mieliśmy wiele takich sytuacji. Trzeba było się napracować, ale liczy się końcowy wynik. Cieszymy się, że tak solidnie się prezentujemy.

Gościński udanie rozpoczął ten sezon i ma już 11 pkt (3 gole + 8 asyst). Dobra postawa zaowocowała powołaniem do kadry na listopadowy turniej Europejskiego Pucharu Narodów w Sosnowcu.

- Moje dokonania indywidualne schodzą na drugi plan, bo liczy się drużyna – dodaje zawodnik już zadomowiony w Tychach. - Cieszę się, że znalazłem się w tym gronie, bo będzie okazja znów spotkać się z silnymi rywalami. Do zgrupowania pozostało jeszcze trochę czasu i mamy przed sobą jeszcze kilka ważnych meczów. Liczę, że podtrzymam formę i będę mógł się pokazać z jak najlepszej strony.

Nadmiar kar

Spotkanie GKS-u z Zagłębiem mogło zadowolić, a jedynym mankamentem były wykluczenia. Na pewno był to lepszy mecz niż ten pierwszy w Sosnowcu. Wówczas Tyszanie wyraźnie dominowali na lodzie i rywale nie mieli okazji, by „ugryźć" rywala.

- Faktycznie, wykluczenia sprawiały, że rytm gry był zachwiany – dodaje Gościński. - Raz graliśmy w przewadze, by za chwilę bronić dostępu do bramki. Niemniej i my, i oni pokazaliśmy wiele ciekawych akcji, po których mogły paść bramki.

Tomaš Fučik oraz jego vis-à-vis Karolus Kaarlehto bronili bez zastrzeżeń i mocno wsparli swoje zespoły. Czech z polskim paszportem zadziwia wysoką formą, a ma za sobą wiele trudnych meczów, bo przecież bronił w Lidze Mistrzów oraz w najważniejszych potyczkach w lidze. Z kolei Fin miał „wpadkę" w Bytomiu, bo wówczas przepuścił cztery gole w drugiej tercji.

- Spodziewałem się meczu z jednym golem różnicy, choć przegraliśmy dwoma, ale ten ostatni był do pustej bramki – mówi markotny obrońca Zagłębia, Jakub Wanacki. - Chcieliśmy zdobyć trzy punkty, a wyjeżdżamy z bagażem trzech goli. Na pewno ten mecz z naszej strony był lepszy niż ten pierwszy w Sosnowcu, ale to słaba pociecha. W kompletnych składach graliśmy jak równy z równym. Poważną przeszkodą była gra w osłabieniach i w tych momentach traciliśmy rytm gry. Mieliśmy szanse, ale nie potrafiliśmy ich wykorzystać. Gdybyśmy doprowadzili do remisu, to może odwrócilibyśmy ten wynik. Nie ma jednak wątpliwości: wygrała drużyna lepsza, a nam pozostaje wyciągnąć wnioski i przygotować się do kolejnych ważnych występów. Musimy wrócić na zwycięskie tory, bo w tabeli jest spory ścisk. Każdy szuka swojej szansy.

A przed GKS-em Tychy i ECZD Zagłębiem kolejne mecze i spore wyzwania. O punkty w Oświęcimiu GKS-owi zawsze było trudno, zaś Zagłębie gości GieKSę i wszyscy wiemy, że te potyczki są pod wysokim napięciem.

Włodzimierz Sowiński

BYŁO BLISKO...

■ Po fuzji STS-u z Sokołem Kijów mówiło się, że ten nowy zespół nie będzie dostarczycielem punktów i wczoraj sanoczanie zaskoczyli rywali prowadzeniem, potem doganiali i prawie dogonili, ale Unia potwierdziła ambicje awansu do Final Four Pucharu Polski.

■ STS Sanok Sokół - Unia Oświęcim 4:5 (1:0, 1:4, 2:1)
1:0 - Tymczenko - Pyrih (4:52), 1:1 - Nieminen - Wilkins - Marenis (27:46), 1:2 - J. Lewandowski - Ventela - Mäkelä (28:15), 1:3 - M. Kusak - Valtola - Mościcki (31:31), 1:4 - Diukow - Marenis - Wilkins (32:04), 2:4 - Ratusznyj - R. Sawicki (36:15), 2:5 - Ventela - Jokinen - Marenis (46:51), 3:5 - Ratusznyj - Lisowski - Czerdak (51:52), 4:5 - Zacharow (54:39)
Sędziowali: Paweł Breske i Marcin Kołodziej oraz Eryk Sztwiertnia i Oliwier Kasperek. Widzów 700.
STS: Vitols; Truszczenko (2) - Ratusznyj, Sysak - Pyrih, Starościak - Janiszewski, Kamienieu - Menc; Borodaj - Zacharow - Tymczenko, Lisowski - R. Sawicki - Krzyżek, Olijnyk - Mazur - Czerdak, Zozulia - Bozerocki - A. Sawicki. Trener Ołeh Szafarenko.
UNIA: J. Kusak; Valtola - Mościcki, Ventela - Mäkelä, Diukow - L. Matthews, Staniecko; Nieminen - Marenis - Wilkins (4), Jokinen - Rönkkönen - Immonen, Sołtys - Krzemień - J. Lewandowski, M. Kusak - Nahunko (2) - Płatacz (2). Trener Markus Juurikkala.
Kary: STS – 2 min, Unia – 8 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	12	27	9	3	62:23
2. Energa	12	26	9/1	3	50:27
3. ECZD Zagłębie	12	25	8	4/1	53:28
4. BS Polonia	13	24	8	5	53:28
5. Unia	11	22	7/1	4/2	45:35
6. Comarch Cracovia	13	20	7/1	6	35:42
7. GKS Katowice	14	19	6	8/1	60:39
8. JKH GKS (p)	12	17	6/1	6	24:31
9. STS	11	3	1	10	14:54
10. Podhale (b)	12	0	-	12	13:102

W piątek, 23.10., grają: Polonia - Podhale (18.00), Unia - GKS Tychy (18.00), Energa - Cracovia (18.30), JKH - STS (18.00) Zagłębie - GKS Katowice (19.30).

TRZY PYTANIA DO...

TOMASZA ROSTKOWSKIEGO
trenera reprezentacji kobiet

1. Jak pańską nominację na selekcjonera przyjęto w Stavanger, gdzie pan pracuje na co dzień?

- Niezwykle sympatycznie, bo wszyscy dookoła mi gratulowali. Szefowie klubu nie robili żadnych przeszkód, bym przyjął tę propozycję, a gdy wyjeżdżałem na zgrupowanie, wszyscy życzyli mi powodzenia. Już teraz nie mogę się doczekać meczu Polska – Norwegia podczas lutowego turnieju Europejskiego Pucharu Narodów we Francji.

2. A co można zrobić z kadrą hokeistek w ciągu trzech dni zgrupowania przed turniejem?

- Przede wszystkim się poznać (śmiech), bo przecież nie miałem okazji oglądać zawodniczek w akcji. Mieliśmy nieco dłuższe spotkanie i przekazałem swoją wizję gry. A potem pewne schematy realizowaliśmy podczas treningów. Poznaliśmy je zaledwie w małym procencie, ale i tak gra podczas turnieju mogła się podobać. Trzy okazałe zwycięstwa (z Brytyjkami 5:2, ze Słowenią 4:0 i z Hiszpanią 2:0 – przyp. red.), zaledwie dwa stracone gole oraz jedenaście strzelonych. To właśnie skuteczność była największym mankamentem i nad nią – i nie tylko – będziemy pracować podczas kolejnych spotkań kadrowiczek.

3. Zapytam wprost: czy z tej mąki będzie chleb?

- Oczywiście i jestem o tym przekonany. Do mistrzostwa świata Dywizji 1B mamy wystarczająco dużo czasu (listopad 2027 r. – przyp. red.) i zamierzamy go dobrze wykorzystać. W kręgu zainteresowania jest 44 zawodniczek i selekcja potrwa jeszcze trochę czasu. Jestem mile zaskoczony pełnym zaangażowaniem zawodniczek i przekonany, że zapału nam nie zabraknie. W grudniu mamy zgrupowanie i zamierzamy solidnie popracować. Z kolei w lutym wspominałem o turnieju, gdzieoprócz Norweżek zagramy z Włoszkami oraz Francuzkami, które są gospodyniami. Rywalki wymagające, ale warto uczyć się od lepszych i tylko w taki sposób można zrobić kolejny krok naprzód.

Rozmawiał W. S.

Formacje specjalne

NHL

Umiejętna gra w liczebnej przewadze sprawiła, że Edmonton Oilers wygrali z Minnesota Wild 4:3 (1:1, 2:0, 0:2, 1:0) po dogrywce. To była siódma wygrana Nafciarzy przy dwóch porażkach. W Konferencji Zachodniej zajmują 2. miejsce z 15 pkt, ustępując Vegas zaledwie o punkt, a Minnesota jest czwarta – 14 pkt.
O wygranej gospodarzy zadecydowały trzy gole uzyskane w przewagach. Najpierw Leon Draisaitl (20 i 22 min) wykorzystał podania kompana z ataku, Connora McDavida, na prowadzenie 2:1, a w dodatkowym czasie Evan Bouchard, znów przy asyście kapitana, zdobył rozstrzygającą bramkę, bo goście otrzymali karę za nadmierną liczbę zawodników na lodzie. McDavid z 26 punktami (6 goli + 20 podań) jest zdecydowanym liderem klasyfikacji kanadyjskiej i o 9 pkt wyprzedza Austina Matthewsa oraz Boucharda. Listę strzelców uzupełnił Mathieu Joseph (27.). Devon Levi, bramkarz Oilers, obronił 27 uderzeń, bo Dzicy twardo walczyli o wygraną. Kirill Kaprizow, lider zespołu, zdobył gola (51), a w 1. tercji asystował przy podaniu Joela Erikssona Eka (4). Rosjanin ma już 11 bramek i jest liderem najskuteczniejszych strzelców, a w sumie ma 17 pkt. Do remisu doprowadził Ryan Hartman (54), który wykorzystał podanie zza bramki Bobby'ego Brinka. Udział w zdobyciu cennego punktu na trudnym terenie miał również Jesper Wallstedt, zaliczając 27 skutecznych interwencji.
Zespół Tampa Bay Lightning zaliczył trzecie zwycięstwo z rzędu, pokonując na wyjeździe lidera Konferencji Zachodniej, Vegas Golden Knights 6:2 (2:2, 3:0, 1:0). Nikita Kuczerow zdobył gola (46) i zaliczył dwa podania przy trafieniu Brandona Hagela (5, w przewadze) i przy pierwszym Anthony'ego Cirellego (27 i 31). Rosjanin ma już 1137 punktów (405+732) w 888 meczach. Tampa Bay zajmuje 4. lokatę w Konferencji Wschodniej z 14 pkt i stratą trzech „oczek" do Caroliny.

Vegas – Tampa Bay 2:6, New Jersey – Colorado 4:3, NY Islanders – Anaheim 3:2, Washington – Los Angeles 2:5, Columbus – Toronto 2:6, Dallas – Boston 3:2, Montreal – San Jose 3:4 i Edmonton – Minnesota 4:3 (wszystkie trzy po dogrywkach), St. Louis – Winnipeg 2:1, Seattle – Detroit 4:3, Vancouver – Carolina 3:6

(ws)

eprasa.pl 3575462e8e

Z KORTÓW

MUCHOVA W WTA FINALS

■ Karolina Muchova uzupełniła grono uczestniczek turnieju WTA Finals (8–15 listopada w Indian Wells) dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu. To efekt odpadnięcia w 2. rundzie imprezy w Ningbo Marty Kostiuk. Ukrainka tym samym straciła szansę na wyprzedzenie Czeszki w rankingu Race. Muchova po raz drugi zdołała awansować do WTA Finals. W 2023 roku udział w kończącej sezon imprezie uniemożliwiła jej jednak kontuzja.
Czeszka na start w Ningbo się nie zdecydowała, ale wydarzenia ostatnich dni spowodowały, że wypracowanej wcześniej przewagi nikt już nie zniweluje. Najpierw o przedwczesnym zakończeniu sezonu z powodu problemów z mięśniem uda poinformowała we wtorek Iga Świątek, której w WTA Finals zabraknie po pięciu startach z rzędu. Kostiuk natomiast w środę skreczowała po przegranym pierwszym secie 4:6 w meczu z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową.
Wcześniej udział w WTA Finals zapewniły sobie: mistrzyni Australian Open i US Open Jelena Rybakina z Kazachstanu, Białorusinka Aryna Sabalenka, mistrzyni French Open Rosjanka Mirra Andriejewa, najlepsza w Wimbledonie Czeszka Linda Noskova, Amerykanki Coco Gauff i Jessica Pegula oraz Ukrainka Elina Switolina.
Rok temu WTA Finals wygrała Rybakina. W 2015 roku najlepsza była Agnieszka Radwańska, a w 2023 roku Świątek.

Z MAJĄ NA SZWECJĘ

■ Maja Chwalińska będzie liderką reprezentacji Polski na mecz ze Szwecją o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup – poinformował Polski Związek Tenisowy. We wstępnej kadrze na spotkanie 20–21 listopada we Włocławku nie ma Igi Świątek, Magdaleny Fręch i Magdy Linette. Kadrę uzupełniają: Katarzyna Kawa, Martyna Kubka, Linda Klimovičová i Weronika Falkowska. Do 19 listopada można w niej dokonać maksymalnie trzech zmian. Szwedzi do udziału w meczu zgłosili Kajsę Rinaldo Persson, Caijsę Hennemann, Lisę Zaar, Leę Nilsson i Lineę Bajraliu. Polki będą faworytkami. Najlepszą szwedzką singlistką jest bowiem notowana na 223. miejscu w rankingu Rinaldo Persson.
Zwyciężczynie w kwietniu 2027 roku zagrają o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

W Lublanie było pięknie

Rozmowa z **Natalią Bajor**, mistrzynią Europy w grze podwójnej

TENIS STOŁOWY

W 2024 roku Natalia Bajor i Słowaczka Tatiana Kukulkova nie wykorzystały piłek meczowych w półfinale mistrzostw Europy. Tym razem nie dały sobie odebrać złota. Finał był dla nas spektakularnym wydarzeniem, gdyż rywalkami była polska para – Zuzanna Wielgos i Anna Brzyska.

Fot. PZTS

Natalia Bajor współpracuje z Lucjanem Błaszczykiem, byłym mistrzem Europy w grze mieszanej.

Często wraca pani wspomnieniami do półfinału ME w Linzu?

- Wcześniej tak, ale teraz już nie będzie potrzeby. Doskonale pamiętam pojedynek sprzed dwóch lat z Barborą Varady i Haną Matelovą. Prowadziłyśmy w każdym secie, miałyśmy piłki meczowe, jednak ostatecznie to słowacko-czeski duet awansował do finału i zdobył złoto. Wychodzę z założenia, że... po prostu tak musiało być, wszystko ma swój czas i kolejność.

Czuła pani ze swoją partnerką, że jesteście w gronie faworytów do medalu ME?

- Byłyśmy rozstawione z piątką, więc kandydowałyśmy do podium. Nie mówiłyśmy nic o finale, tym bardziej o złotym medalu. Przystępowałyśmy do turnieju w Słowenii bez żadnej presji, co więcej, nie było pewne, czy w ogóle zagramy w Lublanie. Ostatnim sprawdzianem miał być China Smash w Pekinie, lecz na miejscu okazało się, że Tatiana bardzo źle się czuje, dopadł ją wirus i trafiła do szpitala. Nie było mowy o grze, zresztą Kukulkova wycofała się z każdej konkurencji.

Więc mogłyście potrenować dopiero w Lublanie?

- Turniej zaczynałam 13 października, ale poleciałam do Słowenii już cztery dni wcześniej. Chciałam przyzwyczaić się do zupełnie innych stołów i piłek niż w Azji. Początki były trudne, na szczęście z treningu na trening było lepiej, tak samo jak z rundy na rundę w zawodach.

Zamiast tytułu mistrzowskiego mogło być jednak odpadnięcie w pierwszej rundzie po meczu z Serbkami?

- Przegrywałyśmy z Anetą Maksuti i Reką Bezeg 0:2, a rywalizacja toczyła się do trzech wygranych setów. Zawsze powtarzam, że pierwsze rundy są najtrudniejsze i to potwierdza się od najmłodszych grup wiekowych. Nawet jak startowałam w Grand Prix Polski, to najgorsze były dla mnie pojedynki grupowe. Jadąc na największe imprezy typu Smash czy Champions, w innym miejscu jest sala treningowa, a gdzie indziej główne zawody. Dlatego ucieszyłam się, że przetrwałyśmy mecz z Serbkami.

Później było łatwiej, a na pewno bez takich horrorów sportowych.

- Z rywalkami z Hiszpanii wygrałyśmy 3:1, zaś ćwierćfinał, półfinał i finał rozstrzygnęłyśmy na swoją korzyść bez straty seta. Najmniej znałyśmy Rosjanki – Taiłakową i Abraamian. Na początku roku, występując razem z Austriaczką Sofią Polcanovą, trafiłyśmy na parę Abraamian/Woroncowa. Przegrałyśmy do zera i zapamiętałam mecz jako bardzo ciężki.

Największym wyzwaniem był półfinał z Rumunkami Szocs i Samarą? Każda z nich była już mistrzynią Europy w deblu.

- Świetnie zaczęłyśmy spotkanie. Co prawda Rumunki dogoniły nas i wyszły na prowadzenie, ale to my z Tatianą triumfowałyśmy na przewagi. Jeszcze lepiej zagrałyśmy w drugim i trzecim secie. Ten sukces mocno nas podbudował i dobrze nastawił przed finałem.

W ME 2026 jednego dnia rywalizowała pani dwukrotnie z Szocs. I pewnie ma pani mieszane odczucia po singlu.

- Kilka godzin po zwycięstwie w deblu zmierzyłyśmy się w 1/8 finału gry pojedynczej. To był mój trzeci mecz w turnieju indywidualnym. Najpierw spotkałam się z zawodniczką z kwalifikacji z Belgii, a następnie z Czeszką Grofovą. To niesamowicie szybko grająca tenisistka stołowa, z czopem na bekhendzie. Gra w innym tempie niż większość zawodniczek, dlatego bardzo ważne było „sparowanie się" od pierwszych piłek.

Dolna część drabinki z pani udziałem wydawała się mocniejsza?

- Bo tak było. Pewnie, że wolałabym walczyć o ćwierćfinał z kimś innym niż Szocs. Początkowo było 7:0 i 8:1 dla mnie. Później Bernie zmieniła serwis. A jeśli gorzej odbieram jej podanie, to trudniej mi doprowadzić do jakiejkolwiek wymiany. W pewnym momencie zakwestionowałam jej serwis, gdyż widziałam, że podrzucona piłeczka dotknęła koszulki. Rumunka zaprzeczyła, sędzia stwierdził, że nie widział błędu. Już po meczu usłyszałam, iż to był moment przełomowy. Po nim przestałam grać i wysoko przegrałam dwa decydujące sety. Jakoś nie mam do niej szczęścia, cztery razy dostałam się do europejskiego Top 16 i trzykrotnie wylosowałam Szocs. Na igrzyskach europejskich o medal też z nią grałam. Dotychczas raz ją pokonałam – podczas Saudi Smash w Arabii Saudyjskiej.

Wracając do debla, zapewne otrzymała pani mnóstwo gratulacji...

- Ciągle odbieram same sympatyczne wiadomości, i nie tylko od najbliższej rodziny, przyjaciół i znajomych. Piszą dawni trenerzy, choć nie wszyscy. Bardzo mocno wspiera mnie społeczność z rodzinnego miasta Brzegu. Naprawdę to wszystko jest bardzo miłe.

Tak więc dotarło już do pani, że została mistrzynią Europy?

- Chyba nie do końca. Przecież długo nie było wiadomo, czy zagramy razem z Tatianą. Na szczęście związki tenisa stołowego Polski i Słowacji wyraziły zgodę. Jak zawsze w życiu, musi być trochę przypadku. Kukulkova miała grać debla z Varady, ale Basia spodziewa się dziecka i ma przerwę w karierze sportowej. Mogę powiedzieć, iż przystąpiłyśmy do ME z marszu. W sierpniu zagrałyśmy dwa mecze, a wcześniej w połowie 2025 roku w mistrzostwach świata w Katarze.

Kiedyś mówiła pani, że Natalia Bajor i Tatiana Kukulkova są podobne stylowo i może być wam trudno razem o sukcesy.

- Nasze style są w miarę podobne. Kiedyś w rozmowie rzuciłyśmy do siebie: to która z nas będzie atakować? Wiadomo, iż jedna i druga woli blokować. Nie trenujemy wspólnie, nie miałyśmy też pomysłu, która będzie prowadziła grę. Tatiana oczekiwała wręcz, że to ja będę pełniła rolę liderki. W końcu wyszło na to, iż świetnie się dogadujemy w trakcie gier i jeśli moja koleżanka powie: zagraj w ten sposób, to oczywiście tak robię.

■ **Natalia BAJOR** urodziła się 7 marca 1997 roku w Brzegu. Wychowanka UGKS Odra Brzeg, potem grała w AZS UE Wrocław, z którym była drużynowym mistrzem Polski. Od 2022 roku w KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg, a od 2025 roku w TTC Berlin eastside. Jest żołnierzem 1. Pułku Saperów w Brzegu.
W seniorskich mistrzostwach Polski zdobyła 24 medale, w tym 12 złotych, z czego 5 w grze indywidualnej. Wielokrotna medalistka mistrzostw Europy kadetek i juniorek, a w 2018 roku była młodzieżową mistrzynią Europy. W 2019 roku w Nantes zdobyła brązowy medal w turnieju drużynowym. W 2024 roku w mistrzostwach Europy w Linzu z Tatianą Kukulkovą zajęła trzecie miejsce w deblu, a w tym roku została mistrzynią Europy. Dwukrotna olimpijka – w Tokio (2021) i Paryżu (2024).

(PZTS, awa)

eprasa.pl 3575462e8e

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Niepocieszenie

Antek nie mógł zasnąć, najpierw się awanturował, potem płakał i kolejno wołał do swojego pokoju mamę, a potem mnie, abyśmy go uspokajali. Każde osobno, i każde po swojemu tłumaczyło mu, że świat się nie skończył, tylko Barcelona w końcu przegrała. Kibic dziecięcy ma obniżoną odporność na klęski swoich ulubieńców, „nic się nie stało", narodowy truizm pocieszycielski Polaków, na niego nie działa, każda porażka ma wymiar osobisty i rujnujący, bo też i poziom utożsamienia z idolami jest silniejszy, niż rozum dorosłego to objąć potrafi. Bycie zaś fanem Barcelony, ta ospa wietrzna dzieciarni całego świata, oglądających mecze w koszulkach Yamala lub Raphinii, nie uczy godzenia się z niepowodzeniem, dzieciakom czas płynie wolniej, skoro zatem Blaugrana po raz ostatni dostała bęcki w maju, dla dziesięciolatka to są czasy z amierzchłe, nieomal przedwojenne, on już zdążył przywyknąć, że Barca to maszyna, która się zepsuć nie może i będzie wygrywała wszystkowszystkowszystko. Głaszczę tę chłopięcą łepetynę i mówię, że to meczycho z PSG tak naprawdę miało znaczenie drugorzędne, Flick chciał przyoszczędzić siły na zamiary niedzielnego sklepania dupska Realowi, taki Bernal w pierwszym składzie najlepszym dowodem, że przecież i tak wyjdą z tej grupy i dopiero na wiosnę będzie trzeba uważać, ale on płacze nadal, wszystko jak groch o ścianę.

Fot. PAP/EPA

Lamine Yamal (z prawej) strzelił niesamowitego gola, ale jego Barcelona poległa.

Ostatnio tak beznadziejnie pocieszałem starego kumpla, kiedy go opuściła młoda kochanka – on przezywał żałobę nie tyle po niej, co po sobie samym – on się w niej bowiem przeglądał jak w zwierciadle odmładzającym, a teraz znowu widzi siebie w całej okazałości piwnego brzucha, siwizny na skroniach i porażonego czoła, on teraz śmierć swoją w lustrze widzi... Mówię zatem dalej Antosiowi, że co prawda Paryż dostał trzy punkty, ale było to pyrrusowe zwycięstwo, bo stracił Kvaradonę, bo ja już wieczorem widziałem, że jak gość sam zejść z boiska nie potrafi, to może być coś bardzo złego, lub najgorszego, czyli więzadło w kolanie. I opowiadam mu, jak sam zrywałem swoje, jak to boli i puchnie i traci stabilność, a potem jak długo trzeba walczyć o pełny wyprost, a potem ćwiczyć, żeby mięśnie nie zanikły, i że się to pamięta już na zawsze i lęk podświadomy zostaje, więc się nogę w sytuacjach stykowych jednak cofa, więc się traci na jakości piłkarskiej, i tak naprawdę nie wiadomo, czy kiedy Kvicha wróci, będzie tym samym piłkarzem, którym był przed kontuzją. Nie ma pociechy w cudzym nieszczęściu, Antek jest uzależniony od zwycięstw, porażka Barcy to dla niego błąd w Matrixie, świat się wykoleił. Nawet kiedy mu wyłuszczam, dlaczego to Yamal strzelił najpiękniejszą bramkę w meczu i pewnie w poniedziałek dostanie Złotą Piłkę (najpiękniejszą, bo najbardziej zaskakującą, po bezczelnym rajdzie, z bezczelnie ostrego kąta i – to już szczyt bezczelności – z czuba, ze szpica, bądź z kapy, jak się mówi w naszej śląskiej ojczyźnie), wysmarkuje łzy do chusteczki i dalej łka. I myślę sobie, jak to na tych galaktycznych ekipach wyrastają kibicowskie pokolenia płatków śniegu – wybierają sobie kluby do kibicowania i trudno mieć do nich pretensje, że trzymają za tymi, co grają najładniej i wygrywają najczęściej. Mogą śledzić ich poczynania regularnie dzięki transmisjom wszystkich lig i pucharów świata, dostają zabawki dostarczające gratyfikacji i zadowolenia, trudno im zatem pojąć, kiedy zabawka się zepsuje – i choć widzą, że nie ma na świecie drużyny, która wygrywa wszystko, wiedzę tę wypierają. Gryzę się w język, aby nie wypowiedzieć dziaderskiej formuły: za moich czasów to nie ty wybierałeś klub, tylko klub cię wybierał. Oglądałeś tylko te mecze, na które doczłapałeś osobiście, krajowe transmisje ligowe były rzadkością, a o zagranicznych nikomu się nie śniło, czasem pod koniec dziennika telewizyjnego pokazano bramki z Serie A czy Bundesligi, o których istnieniu wiedzieliśmy, ale były to ligi zza żelaznej kurtyny, a zatem z innego, niedostępnego świata. Urodziłem się opodal stadionu Ruchu i nie było mowy o kibicowaniu innej drużynie, choć wtedy wszyscyśmy kochali Widzew za jego magiczne boje z możnymi tego świata i kosmiczne z dzisiejszej perspektywy wyniki osiągane wtedy przez łodzian. Choć gdybym w wieku mojego syna miał telewizyjny dostęp do wszystkich rozgrywek świata, kto wie, pewnie już jako szczeniaczek w podstawówce stałbym się fanem Barcelony, albowiem właśnie wtedy, w sezonie 1982/83 jej najlepszym strzelcem był młody El Diego. I 24.09. płakałbym rzewnymi łzami, gdybym na własne oczy widział, jak rzeźnik z Bilbao, Andoni Goikoetxea łamie mu nogę. I tata nie zdołałby mnie pocieszyć.

Każde osobno, i każde po swojemu tłumaczyło mu, że świat się nie skończył, tylko Barcelona w końcu przegrała.

Urodziłem się opodal stadionu Ruchu i nie było mowy o kibicowaniu innej drużynie, choć wtedy wszyscyśmy kochali Widzew za jego magiczne boje z możnymi tego świata i kosmiczne z dzisiejszej perspektywy wyniki osiągane wtedy przez łodzian.

Na tych galaktycznych ekipach wyrastają kibicowskie pokolenia płatków śniegu – wybierają sobie kluby do kibicowania i trudno mieć do nich pretensje, że trzymają za tymi, co grają najładniej i wygrywają najczęściej.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 22 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.55 Tenis stołowy: Lotto Superliga, Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki - Bud-An ElectriCon Olimpia Grudziądz, 21.00 Ring TVP Sport, 1.00 Koszykówka: NBA, Philadelphia 76ers - Cleveland Cavaliers (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.35 Piłka nożna: Liga Europy, Lech - Sunderland, 20.50 Jagiellonia - Anderlecht, 2.25 Pn: Copa Libertadores: półfinał Flamengo - Estudiantes (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, MT Melsungen - Orlen Wisła Płock, 20.35 Barca - Montpellier (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.20 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, Moya Radomka - ITA Tools Stal Mielec, 20.20 PLS 1. liga: Fort Poznań - BKS Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: LE, Sturm Graz - Olympique Marsylia, 20.50 Besiktas - Crystal Palace (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: LE, OFI Kreta - Bayer Leverkusen, 20.50 Omonia - Benfica (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
5.00 Golf: Genesis Championship, 15.30 Pięciobój nowoczesny: Olympic Hopes w Spale, 18.35 Pn: LE, Ararat-Armenia - AZ Alkmaar, 20.50 Celje - Salzburg (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Konferencji, FK Jablonec - Brighton, 20.50 Ajax Amsterdam – Atalanta (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: LE, studio i Lech – Sunderland, 20.50 Jagiellonia – Anderlecht, 23.55 Magazyn LE i LK (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.20 Pn: LK, Kairat – Panathinaikos, 18.35 LE, studio i Juventus – Rennais, 20.50 Bournemouth – Milan, 0.00, 4.15 Motocyklowe MŚ: GP Australii (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00 Tenis: WTA w Ningbo (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.00 Dart: Machineseeker European Championship (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 3575462e8e

Krew, pot i łzy

Eugenio Chacarra podbijając Indie imponował niezwykłym hartem ducha. Odrodzony Adrian Meronk wywalczył podium po morderczym maratonie.

Hiszpan przypieczętował widowiskowe zwycięstwo w turnieju DP World India Championship, kończąc rywalizację w Delhi Golf Club z fenomenalnym wynikiem -21. Od samego początku narzucił wysokie tempo, otwierając zmagania solidnymi dwiema rundami 67. Turniej od samego początku storpedowany został potężnymi opadami deszczu i burzami, które w czwartek przerwały grę na pięć godzin. Opóźnienie w pocie czoła nadrabiane było każdego kolejnego dnia zawodów, wywracając do góry nogami pierwotny grafik.

Rozsądna defensywa

Chacarra prawdziwy popis dał w nadrabiającej opóźnienia pogodowe, sobotnio-niedzielnej trzeciej rundzie – kończąc ją w niedzielę rano rewelacyjnym wynikiem 63, okraszonym spektakularnym eagle'em na ostatnim dołku, czym wypracował potężną, pięciouderzeniową przewagę nad drugim w stawce Nowozelandczykiem Danielem Hillierem. Z kolejnym uderzeniem straty był holenderski weteran Joost Luiten, za nim Hiszpan Ángel Hidalgo, a dalsze dwa strzały deficytu mieli Szkot Scott Jamieson i Adrian Meronk! Gdy w niedzielne popołudnie zmęczenie tym maratonem zaczynało dawać się liderowi we znaki, finałowa runda stanęła pod znakiem ogromnej presji wywieranej przez grupę pościgową. Daniel Hillier, Ángel Hidalgo oraz Adrian Meronk ruszyli do zmasowanego ataku, błyskawicznie odrabiając straty do Hiszpana. Najgroźniejszy okazał się Nowozelandczyk Hillier, który dzięki serii kapitalnych birdie w pewnym momencie zbliżył się do lidera na odległość zaledwie jednego uderzenia. Poczucie zagrożenia potęgował również grający z ułańską fantazją Hidalgo oraz szarżujący Meronk, będący w niedzielę -5 po pierwszych ośmiu dołkach, który po prostu szalał, szczególnie na greenach. Chacarra odpierał te ataki w sposób dojrzały – zamiast ryzykować, postawił na rozsądną defensywę. Kluczowa okazała się seria trudnych puttów na uratowanie para w środkowej części rundy, które pozwoliły mu utrzymać nerwy na wodzy oraz prowadzenie. Choć rywale dwoili się i troili, Hiszpan zagrał bezpieczne 70 uderzeń i nie pozwolił odebrać sobie prowadzenia aż do ostatniego dołka, wygrywając z dwoma uderzeniami przewagi przed Hillierem i sześcioma przed zajmującymi ostatnie miejsce na podium – Meronkiem i Hidalgo.

Podwójny dramat mistrza

Triumf Eugenio Chacarry w Indiach to jednak coś więcej niż tylko sportowa dominacja – to przede wszystkim świadectwo niesamowitego hartu ducha w obliczu fizycznego i emocjonalnego dramatu. Ta saga rozpoczęła się na siedem dni przed prestiżowym turniejem Open de España. Podczas niewinnej nocnej wyprawy po wodę w zaciemnionym pokoju, Hiszpan próbował ominąć leżące na środku salonu walizki i z impetem uderzył stopą w kant kanapy. Wypadek zakończył się dramatyczną diagnozą: złamanie kości trzeciego palca prawej stopy oraz naderwanie ścięgien w sąsiednim, drugim palcu! W dyscyplinie, w której prawa stopa odpowiada za kluczową stabilizację fazy zamachu, oraz przede wszystkim konieczna jest do wielokilometrowych marszów każdego dnia turnieju, diagnoza nie brzmiała najlepiej. Chacarra zacisnął zęby. Ku zdumieniu lekarzy nie tylko wystartował w Madrycie, ale wyraźnie utykając, wywalczył tam niezwykłe drugie miejsce! Kiedy tydzień później meldował się w New Delhi, świeże złamanie i naderwane ścięgna wciąż potwornie doskwierały, zmuszając do rywalizacji na silnych lekach przeciwbólowych i odpowiednim oklejeniu stopy. Cierpienie fizyczne nie było jednak nawet bliskie bólowi psychicznemu, który mu towarzyszył. Ogromny cios nadszedł podczas hiszpańskiego turnieju – zaledwie 10 dni przed triumfem w New Delhi, zmarł jego ukochany dziadek, Francisco. To właśnie on zaszczepił w nim pasję do golfa, odegrał kluczową rolę na początku jego sportowej drogi, codziennie wożąc małego Eugenio ze szkoły na treningi. Walcząc z własnym ciałem i głęboką żałobą, 26-letni golfista miał w kieszeni swój najważniejszy talizman – metalowy znacznik do piłek, który dostał od dziadka jako dwunastolatek. Zgodnie z obietnicą daną mamie, wytrzymał presję. Gdy w Delhi Golf Club przypieczętował zwycięstwo, tłumione emocje eksplodowały – zalany łzami mistrz wyznał przed kamerami: „Chcę zadedykować ten turniej mojemu dziadkowi. Odszedł dziesięć dni temu i to był niezwykle trudny czas dla mojej rodziny. Obiecałem jednak mamie, że już niedługo wygram turniej specjalnie dla niego. To dzięki niemu zacząłem grać w golfa. Wiem, że teraz na nas patrzy. Dziadku, to dla ciebie".

Coś za coś

Zwycięstwo w New Delhi dało młodemu Hiszpanowi znacznie więcej niż tylko potężny zastrzyk gotówki w postaci 680 000 dolarów – stało się ono ostatecznym stemplem potwierdzającym słuszność jego życiowej decyzji o opuszczeniu LIV Golf. Kiedy w 2022 roku przechodził na zawodowstwo jako drugi golfista wśród amatorów, skusił się na lukratywny kontrakt zaoferowany przez Saudyjczyków. Z czasem jednak zorientował się, że gra wyłącznie dla pieniędzy wcale go nie kręci i pozbawia sportowej tożsamości. Brak punktów do rankingu światowego zamknął mu drogę do turniejów wielkoszlemowych oraz wielkiego marzenia – walki o miejsce w europejskiej drużynie Ryder Cup. Gdy po sezonie 2024 wygasła jego umowa z LIV, gdzie zdążył nawet wygrać w swoim zaledwie piątym starcie jako zawodowiec, podjął odważną decyzję, by budować karierę od nowa. Przez dzikie karty przebijał się na DP World Tour, gdzie triumf w Indiach był już jego trzecim zwycięstwem w tym sezonie i czwartym w karierze. Sukces ten katapultował go na 39. miejsce na świecie, dał upragniony fotel lidera w klasyfikacji Race to Dubai oraz wysunął go na czoło europejskiego rankingu Ryder Cup. Odrzucając saudyjskie miliony, pokazał, jak ważne dla niego są inne cele, które sam sobie postawił, i jak konsekwentny potrafi być w ich spełnianiu.

Maraton Adriana Meronka

Podium wywalczone w New Delhi smakuje wyjątkowo, biorąc pod uwagę, że dla Adriana Meronka był to już morderczy, dziewiąty tydzień rywalizacji turniejowej z rzędu. Ten imponujący maraton Polak rozpoczął od finałowego turnieju ligi LIV Golf w Indianapolis, by następnie z marszu rozegrać osiem kolejnych startów w cyklu DP World Tour. Wszystko to z powodu szalonej pogoni Polaka za miejscem w TOP 100 rankingu Race to Dubai, które miało mu zagwarantować kartę na kolejny sezon DP-WT, która traciła ważność. Szczyt formy w tym ekstremalnym okresie przypadł na szósty tydzień zmagań – Polak wzbił się na wyżyny w legendarnym St Andrews, triumfując w Alfred Dunhill Links Championship, dokładnie dziesięć lat po swoim profesjonalnym debiucie na tym samym polu, legendarnym Old Course. Co niezwykłe przy tak potężnym zmęczeniu, w trakcie całej tej serii Adrian tylko raz nie przeszedł cuta – podczas Open de España. Zwycięstwo na Old Course zmieniło wszystko – pięciokrotny zwycięzca w lidze zagwarantował sobie przepustkę do końca sezonu 2028! W Indiach zmęczenie odeszło jednak na dalszy plan. Polak finiszował z łącznym wynikiem -15, co dało mu dzielone trzecie miejsce wywalczone w New Delhi i solidną premię finansową w wysokości 192 000 dolarów. Wynik ten pozwolił mu umocnić wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej Race to Dubai, zapewniając awans na 22. pozycję, gwarantującą udział nawet w finałowym DP World Tour Championship. Poza tym awansował z trzeciego na drugie miejsce w rankingu Ryder Cup i na 110. pozycję w rankingu światowym, w którym jeszcze na początku lipca okupował miejsce 829! Świetny występ w Indiach oznacza również mocną pozycję w rankingu olimpijskim. Sytuację na swoim profilu na X „Droga do Los Angeles" przeanalizował ekspert od kwalifikacji olimpijskich, Wojtek Nowakowski: „W tej chwili Polak jest dość wysoko na liście kwalifikujących się na igrzyska olimpijskie w Los Angeles – 38. spośród 60. Ostatnim wchodzącym jest w tej chwili zajmujący miejsce 300. Ricardo Gouveia". Tuż po zakończeniu zmagań najlepszy polski golfista z pokładu samolotu podzielił się z nami swoimi wrażeniami na gorąco: „Tak, to był solidny tydzień, grałem bardzo dobrze. W sumie jestem w szoku, że występując dziewiąty tydzień pod rząd, grało mi się tak dobrze i robiłem tak mało błędów, więc jestem bardzo zadowolony i mega zmęczony. Właśnie jestem w samolocie do Dubaju, wracam do domu na 2 tygodnie i będę teraz starał się przygotować jak najlepiej do dwóch finałowych turniejów. Myślę, że to będą moje ostatnie dwa występy w tym roku. Potem będziemy planować nowy rok, kiedy przyjdzie na to czas. Jestem na pewno zadowolony i bardzo zmęczony, także peace out".

Zdjęcia DP World Tour

To było bardzo emocjonalne zwycięstwo Eugenio Chacarry.

Karuzela nie zwalnia

Prosto z Indii cykl DP World Tour przenosi się do Korei Południowej na turniej Genesis Championship. Adrian Meronk, po morderczym maratonie, w pełni zasłużenie odpoczywa, regenerując siły przed fazą play-off. Pod jego nieobecność na polu Woo Jeong Hills Country Club kibice będą mogli śledzić zmagania innych wielkich gwiazd, wśród których znaleźli się m.in. Sungjae Im, Si Woo Kim, Byeong Hun An, Tom Kim oraz broniący tytułu Sanghyun Park. Kibice znad Wisły nie będą się jednak nudzić, ponieważ ich uwaga nadal pozostaje w Indiach. Od czwartku w turnieju Hero Women's Indian Open w ramach Ladies European Tour wystartuje najlepsza polska golfistka, Dorota Zalewska. Polka powalczy na niezwykle wymagającym polu DLF Golf & Country Club w Gurugram, znanym z dość szalonego ukształtowania terenu, zaprojektowanego przez Gary'ego Playera. Tymczasem PGA TOUR przenosi się na Bermudy, gdzie zawodnicy powalczą w Butterfield Bermuda Championship na malowniczym polu Port Royal Golf Course. Turniej w Korei transmitować będzie Polsat Sport, a na Bermudach Eurosport 2. Niestety transmisje z Indii nie zostały zaplanowane – tutaj pozostaje nam głównie śledzenie wyników.

Kasia Nieciak

eprasa.pl 3575462e8e